

A
MEM

25



OPIEKA NAD DZIECKIEM

Czasopismo poświęcone ochronie macierzyństwa,
opiece nad dziećmi i młodzieżą

WYCHODZI CO DWA MIESIĄCE [POD REDAKCJA

Doc. dr. Wł. SZENAJCHA, lekarza naczelnego szpitala Karola i Marji w Warszawie, BR. KRAKOWSKIEGO, radcy Min. Zdrowia, dr. M. GROMSKIEGO, wice-dyrektora P. A. K. P. D.

KOMITET REDAKCYJNY.

Dr. med. Matylda Biehler, W. Brześciński—sędzia, dr. Z. Garllicka, prof. Władysław Grabski—dyrektor P. A. K. P. D., dr. Fr. Gröer—prof. Uniw. Lwowskiego, dr. Marja Grzegorzewska—ref. Min. Oświaty, dr. T. Janiszewski—doc. Uniw. Jagiellońskiego, Al. Janowski—prezes Tow. Krajozn., dr. T. Jaroszyński—doc. Państw. Inst. Pedag., dr. Waław Jasiński—prof. Uniw. Wileńskiego, prof. dr. Józefa Joteykówna, senator dr. Stefan Kopciński—nacz. wydz. Szkol. m. Łodzi, dr. med. Stanisław Kopczyński, dr. med. Tad. Kopeć—prezes. Tow. Opieki nad Niemowlętami, Kazimierz Koralewski—nacz. Wydz. Opieki Społ. m. stoł. Warszawy, Roman Kutylowski—wice-dyrektor P. A. K. P. D., dr. prof. M. Michałowicz, dr. Tadeusz Mogilnicki—ordynator szpitala Anny-Marji dla dzieci w Łodzi, dr. Aleksander Mogilnicki—sędzia Sądu Najw., Edmund Piechnik—sędzia, senator St. Posner, Marja Radziwiłłowiczowa—st. ref. Min. Ośw., St. Staniszewski—prezes fundacji P. A. K. P. D., dr. Szymon Starkiewicz, Aleksander Szczesny—st. ref. Min. Pracy i Opieki Społ., Zofja Szlenkierówna, dr. Jan Szmurło—lekarz nacz. szkół miejsk. w Warszawie, dr. B. Szulczewski—doc. Uniw. Poznańskiego, dr. Henryk Trenkner—nacz. Wydz. Hig. Społ. Min. Zdrowia.

*Sekretariat redakcji prowadzi Wydział statystyczny P. A. K. P. D.
pod kierunkiem inż. St. Kruszeńskiego.*

ROK I.

STYCZEŃ—LUTY 1923.

Nr. 1.

W A R S Z A W A

Nakładem Wydziału Higieniczno-Lekarskiego
Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom



www.dlibra.wum.edu.pl

Adres: **Warszawa, Jasna 11**

**Redakcja i Sekretariat — III piętro, pokój Nr. 40, godziny
przyjęć od 12 do 2 pp., tel. 89-42, 89-43 (wewn. 30).**

**Administracja — III piętro, pokój Nr. 39, tel. 153-55, 153-56
(wewn. 29).**

**Warunki prenumeraty: pierwsze półrocze r. 1923 — Mk. 2700
Cena niniejszego numeru — Mk. 1000.**

OPIEKA NAD DZIECKIEM

SPIS RZECZY

**Br. Krakowski—Dziecko-przyszłością
narodu.**

**Dr. M. Gromski—Zasady organizacji
opieki nad matką i niemowlęciem.**

**Dr. J. Bogdanowicz — Higjena snu
w wieku szkolnym.**

**W. Brześciński—Przestępczość nie-
letnich na tle działalności sądu
dla nieletnich st. m. Warszawy.**

**A. Janowski—Czynnik przyrody w wy-
chowaniu**

Kronika krajowa.

Kronika zagraniczna

Przegląd czasopism.

PROTECTION DE L'ENFANT

TABLE DES MATIERES

**Br. Krakowski—L'enfant est l'avenir
de la nation.**

**Dr. M. Gromski—Principes de l'orga-
nisation d'assistance aux mères
et aux nourrissons.**

**Dr. J. Bogdanowicz — Hygiène du
sommeil chez les enfants à l'âge
scolaire**

**W. Brześciński—La criminalité des
adolescents et l'activité du Tri-
bunal pour adolescents à Var-
sovie.**

**Al. Janowski—La nature comme fac-
teur de l'éducation.**

Cronique—Pologne.

Cronique—Etranger.

Revue des journaux.

OPIEKA NAD DZIECKIEM

CZASOPISMO, POŚWIĘCONE OCHRONIE MACIERZYŃ-
STWA, OPIECE NAD DZIEĆMI I MŁODZIEŻĄ.

Rok I. Styczeń — luty 1923 r. № 1.

Bronisław Krakowski.

Dziecko przyszłością narodu.

Przez mroki niewoli, ciernistym szlakiem Sybiru, poprzez mury szkolne Wrześni szła Polska dostojna w swym bólu, hartowna wiarą w nieprzedawnione swe prawa. Wiekowa przemoc nie zgłuszyła potężnego wołania „Jeszcze nie zginęła“. I słowa te wryte w duszy Polaka zlewały się w harmonijny akord woli narodu. Mijały lata udręki, pokłosie ofiar zwiększało stygmat cierpienia. Rok 1830, 1863, nieugięte walki bojowników o wolność, wreszcie wypadki wojny wszechświatowej—potężne zmagania o jutro i ofiarna krew najlepszych synów Polski, stwierdziły niezatartą niczem prawdę: „Nie masz trumien dla ducha“.

Kiedy z perspektywy dni minionych patrzemy w przyszłość, jasnym się staje, że źródłem hartu narodu było serce matczyne, a przyszłością jego — dziecko.

Odzyskaliśmy niepodległość, ale właśnie w obliczu dziejów na nas, którym szczęśliwie dano kraj oglądać wolny, ciąży odpowiedzialność za pracę nad ugruntowaniem bytu odrodzonej Ojczyzny.

I czyż trzeba dowodzić, że przyszłość Polski złożymy w ręce tych, którzy wzrosną z dzisiejszej **działwy**.

Czyż trzeba argumentów, by przejąć sumienie narodu trwogą wobec cherłactwa młodego pokolenia. Na silnych fundamentach trwale powstają budowle. Opieka nad dzieckiem jest niewątpliwie najtrwalszym fundamentem naszego odrodzenia. Czem ma być opieka nad dzieckiem, jakie są jej cele i zadania? Odpowiedź na to pytanie przekazaną nam została w testamencie Komisji Edukacji Narodowej, która już w wieku XVIII w swych ustawach powiada: „Czerstwość, moc zmysłów i sił od pierwszego wychowania w niemowlęctwie, od sposobu życia w młodzieńczym wieku niechybnie zawisły“. A nieśmiertelny Jędrzej Śniadecki przed stu z górą laty rzuca hasło, że „Społeczność winna hodować i układać ludzi podług swych potrzeb, a zatem wychowanie powinna opisać prawami“.

Jedynie upadek polityczny Polski był przyczyną zahamowania twórczej pracy w dziedzinie wychowania narodowego. Poczynając od reform Konarskiego, poprzez ustawy Wielopolskiego aż do ofiarnej akcji Jordana i współczesnego harcerstwa ciągną się usiłowania do wskrzeszenia tężyzny przyszłych pokoleń.

Staszyc, Kołłątaj, Piramowicz, przekazali nam niezłomną prawdę, że jedynie łączność wychowania duchowego, umysłowego i fizycznego buduje przyszłych obywateli, i że cementem gwarantującym trwałość tej budowli są prawa. Bez podstaw prawnych opieka nad dziećmi nie posiada gwarancji należytej organizacji i rozwoju. Należy wpoić w społeczeństwo zrozumienie ducha opieki. Dziecko nie jest żebrakiem, proszącym o jałmużnę lecz istotą czasowo bezradną, która ma prawo do opieki i wychowania, a obowiązkiem każdego obywatela winna być troska zabezpieczenia dziecka od krzywdy.

Rozważając zagadnienie opieki nad dzieckiem, należy przede wszystkim zwrócić uwagę na ochronę macierzyństwa. Skuteczna bowiem opieka nad dzieckiem rozpoczyna się przed przyjściem jego na świat. Do podstawowych zadań ochrony macierzyństwa należy zapewnienie matkom pracującym wypoczynku i pomocy w okresie ciąży i porożu. Akcja w tej dziedzinie oparta o ubez-

pieczenia społeczne winna w pierwszym rzędzie rozwiązać problem schronisk dla ciężarnych i racjonalnej pomocy położniczej.

Podstawowym czynnikiem opieki nad niemowlętami są niewątpliwie stacje opieki nad dziećmi, obejmujące poradnie dla matek i „Krople mleka“.

Twórcza inicjatywa D-ra Budin'a we Francji wykazała jak skuteczną broń w walce ze śmiertelnością niemowląt są stacje opieki nad dziećmi. Do dalszej planowej pracy należy organizacja żłobków i ochron, umożliwiających matkom pracę zarobkową. Przechodząc do dalszych etapów pracy opiekuńczej, obejmującej wiek przedszkolny, szkolny i pozaszkolny, widzimy rozległe pole działania w powoływaniu do życia dziecińców i ognisk domowych systemu „Case dei Bambini“, w sprzyjaniu normalnemu rozwojowi dzieci szkolnych drogą stwarzania odpowiednich warunków zdrowotnych, wreszcie w tworzeniu burs i internatów oraz patronatów opiekuńczych.

Specjalną uwagę społeczeństwa pragniemy zwrócić na dwie najbardziej zaniedbane dziedziny, a mianowicie opiekę nad dziećmi choremi, niedorozwiniętymi, kalekami; dalej opiekę nad sierotami, dziećmi opuszczonymi, krzywdzonymi i występniemi. W pierwszej dziedzinie odczuwamy dotkliwy brak ambulatorjów, szpitali dla dzieci, przychodni przeciwgruźliczych, zakładów dla kalek, kolonji leczniczych i sanatorjów, w drugiej — zakładów wychowawczo-poprawczych i szkół pracy, któreby pozostawały w ścisłym kontakcie z organizacją pogotowi opiekuńczych i z sądami dla nieletnich.

Należy dążyć do skoordynowania całokształtu pracy w dziedzinie opieki nad dzieckiem, a całokształt ten winien ująć równolegle akcję higieniczno - lekarską, prawno - społeczną i wychowawczą. Żadnej z tych dziedzin pracy ignorować nie należy. Higjena odgrywa olbrzymią rolę w życiu człowieka i—jak słusznie mówi znakomity nasz higienista Tadeusz Żuliński—„niema nędzy i cierpienia, którym by zapobiec nie usiłowała, w których by nie przyniosła ulgi“. Ale praca higienisty musi się li-

czyć z terenem i warunkami pracy społecznej, musi się liczyć z rolą pedagoga - wychowawcy.

Niezmiernie ważnym warunkiem racjonalnej organizacji opieki nad dziećmi jest podział pracy. W miarę wzrostu i rozwoju dzieci, zależnie od ich cech fizycznych i moralnych, organizacje społeczne winny wzajemnie przejmować opiekę, a w tym wypadku suma ogólnych zabiegów społecznych dawałaby gwarancję, że duży nakład pracy i pieniędzy publicznych nie idzie na marne. Pracę społeczną winna cechować ciągłość. Materiał dziecięcy nie tylko podług wieku i właściwości fizycznych dzielić należy, trzeba uwzględniać naturę dziecka i środki wychowawcze, jakimi się rozporządza. Psychologia wychowawcza winna być punktem wyjścia dla pracy pedagoga. Zarówno z punktu widzenia społecznego, jak naukowego dążyć do tego należy. Dziedziczność i wpływy zewnętrzne składają się na przyszłe ukształtowanie człowieka. Decydującym wszakże czynnikiem, jak życie wskazuje, są wpływy zewnętrzne — warunki rozwoju i wychowania. Kierunek życia dziecka winien być nadany nie tylko sercem i miłosierdziem, lecz rozumem. Wychowanie dziecka wymaga indywidualnych studjów, wymaga odpowiedniego przygotowania. A jakże często wprost niema komu wpajać w dziecko zasad etycznych.

Sprawa opieki publicznej nad dziećmi opuszczonemi wysuwa się na czoło zagadnień. Wszechświatowa wojna spotęgowała doniosłość tego problemu.

Nie należy zapominać, że równorzędnie z dziedziną opieki nad sierotami musi znaleźć ustawowe rozwiązanie opieka nad dziećmi nieślubnemi, z których rekrutują się najnieszczęśliwsze kategorie podrzutków, dzieci wyzyskiwanych i krzywdzonych. Pozostawienie sprawy własnemu biegowi byłoby klęską społeczną.

Dzieje opieki społecznej nad dziećmi opuszczonemi w Polsce sięgają bardzo dawnych czasów. Już w roku 1718 przybywa do Polski ks. Piotr Gabrjel Baudouin, aby siać ziarna apostołskiej ideologii ks. Wincentego à Paulo. Pomnikiem tej pracy jest dom wychowawczy imienia wielkiego misjonarza.

Spółeczeństwo, w nieustającej trosce o zapewnienie sierotom jutra, powołało do życia szereg fundacji i zakładów: ks. Markiewicza w Miejscu Piastowem i Pawlikowicach, ks. ks. Salezjanów w Oświęcimiu, zakł. św. Józefa w Krakowie, fundację hr. Skarbka w Drohowyżu, ks. ks. Lubomirskich w Krakowie, wreszcie, jako wyraz nowoczesnych metod wychowawczych, gniazda sieroce pomysłu K. Jeżewskiego. Ale te wszystkie poczynania nie stanowią należyte ujętej profilaktyki społecznej.

Przestępczość wśród dzieci, wzmożona warunkami wojny, musi znaleźć należyte rozwiązanie. Istnienie kolonji poprawczych w Studzieńcu i Puszczy, do których przyjmowane są dzieci na zasadzie orzeczeń sądowych, nie załatwia bynajmniej sprawy.

Schyłek XIX stulecia pchnął na nowe tory walkę z przestępczością dzieci. Pojęcie dziecka jako organizacji indywidualnej, analiza stosunku społeczeństwa do dziecka, wreszcie definicja przestępstwa, jako czynu świadomego, stały się racjonalnym punktem wyjścia do wypracowania nowych przepisów ustawowych i metod wychowawczych.

Równocześnie z odbuową kraju i ekonomicznem jego odrodzeniem winna znaleźć należyte ustawowe rozwiązanie opieka nad dzieckiem.

Ustawodawstwa państw zachodnio - europejskich z Anglią i Francją na czele wykazują, że opieka nad dzieckiem jest jednym z najważniejszych zagadnień polityki socjalnej, kardynalną podstawą państwowości. Zarówno rząd, jak samorzady i organizacje społeczne muszą wyteżyć wszystkie swe siły, aby w obliczu dziejów nie popełnić błędów, któreby zaciążyły na przyszłych pokoleniach.

Dr. med. M. Gromski, wicedyrektor P. A. K. P. D.

Zasady organizacji opieki nad matką i niemowlęciem.

Jeżeli zwrócimy się do przyrody, utwierdzimy się w przekonaniu, że niemowlę, od najwcześniejszych dni życia począwszy, powinno być otoczone jaknajtroskliwszą opieką, pielęgnacją i pomocą. Zwierzęta niższe, wkrótce po urodzeniu, odłączone od matki, same muszą szukać dla siebie pożywienia, starać się o schronienie, walczyć z wszelkiego rodzaju przeciwnościami, zagrażającymi ich życiu. Egzystencja zwierzęcia wyższego w zaraniu jego życia w zupełności zależy od innych, którzy mają mu dostarczyć pożywienia, dachu na głowę, odzieży i tego wszystkiego, co mu do zdrowia i rozwoju jest niezbędne. Ci inni, to nie tylko matka i ojciec — to całe społeczeństwo, wśród którego zjawia się ono na świat.

Że społeczeństwo, pomijając uczucia humanitarne, i z wielu innych względów stać winno na straży dobrobytu niemowlęcia, o tem tutaj nie mówię, są to bowiem rzeczy znane i uznane. Silne i zdrowe społeczeństwo może powstać tylko tam, gdzie dziecko ma zapewnione warunki prawidłowego rozwoju fizycznego, moralnego i intelektualnego od pierwszego dnia swego życia — ba, nawet wcześniej, bo śmiało rzec możemy — od chwili poczęcia. Zdajemy sobie dzisiaj doskonale sprawę z tego, jak ważnem jest dla przyjść na świat mającego niemowlęcia dobre zdrowie, a więc i dobre warunki życiowe tej, która ma niezadługo dać to życie.

Tymczasem statystyka uczy nas, że tak nie jest, że żaden z tych dwóch okresów życia człowieka — ani okres ciąży, ani niemowlęctwo — nie jest otoczony należytą opieką. Stąd kolosalne straty dla każdego społeczeństwa. Statystyka uczy nas, że 40% wszystkich zgonów poniżej 1-go roku życia następuje wskutek cierpień wrodzonych; około 37% niemowląt umiera w 1-ym miesiącu życia, a 2/3 z tej liczby w ciągu zaledwie pierwszych dni 10-ciu.

Gdy w czasach ostatnich, kiedy na opiekę nad niemowlętami baczniejszą zwrócono uwagę, śmiertelność między 2 a 12-ym miesiącem znacznie się zmniejszyła, śmiertelność w 1-ym miesiącu życia pozostała na tym samym prawie poziomie. Przyczyną tego jest brak opieki nad kobietą ciężarną. Cierpienia wrodzone, jako przyczyna śmierci niemowląt, wysuwają się na plan pierwszy. Jeżeli zaczerpnijemy przykłady ze statystyki Ameryki, gdzie sprawa opieki nad dziećmi w ostatnim dziesiątku lat znacznie posunęła się naprzód, zobaczymy, że np. śmiertelność niemowląt wskutek zaburzeń trawienia zmniejszyła się od r. 1907 do 1917 z 4,4% do 1,9%, wskutek cierpień narządów oddechowych z

3,0% do 1,9%, podczas gdy liczba zgonów, spowodowanych chorobą wrodzoną w tych samych okresach wynosi 4,6% i 3,6%.

Że brak opieki jest przyczyną katastrofalnej prawie statystyki okresu niemowlęstwa, widzimy to na przykładzie śmiertelności wśród dzieci nieślubnych i na zestawieniu danych liczbowych w krajach z opieką zorganizowaną i w państwach, gdzie opieka ta nie znalazła jeszcze właściwego ujęcia przez czynniki prawodawcze. Więc np. odsetek śmiertelności wśród noworodków nieślubnych w Warszawie między 1904 — 1908 r. wynosi 40,7%, odsetek śmiertelności niemowląt w Polsce — około 20% ; w Anglii i Ameryce na 100 dzieci żywo-urodzonych umiera w 1-ym roku życia zaledwie 8 — 10, w Nowej Zelandji tylko 4,5%.

W 1892 r. znany lekarz francuski — Budin, powodowany wielką śmiertelnością niemowląt wśród biednych, zaprojektował instytucję, kształcącą matkę w kierunku higieny dziecka. Przez zakładanie instytucyj, znanych jako „Consultation de Nourrison“, przypuszczano możliwość zmniejszenia śmiertelności wśród dzieci drogą wykonywania następującego programu: 1) przez propagowanie potrzeby karmienia piersią, 2) przez dostarczanie dzieciom, niedostatecznie odżywianym, mleka sterylizowanego, 3) przez dostarczanie dobrego mleka krowiego tym niemowlętom, które wcale piersi nie dostają, 4) przez stały i systematyczny nadzór nad każdym zarejestrowanym niemowlęciem, celem kontrolowania postępów w jego rozwoju.

Inny typ instytucyj, znanych pod nazwą „Goutte de lait“, powstał we Francji w 1894 r. i wkrótce, stając się bardziej popularnym aniżeli poprzednia, rozszerzył się w całej Zachodniej Europie. Zadaniem tych instytucyj było wydawanie niemowlętom, odpowiednio do ich wieku i stanu, przygotowanych mieszanek mlecznych.

Nie wchodząc narazie w szczegóły działalności tych instytucyj, zaznaczę, że wszędzie tam, gdzie kierunek ich był racjonalny i gdzie, jak np. w Ameryce, rozwijały się one nie tylko pod względem jakościowym, lecz i ilościowym, wszędzie tam statystyka poprawia się znacznie w dwóch kierunkach: w kierunku zwiększenia się ilości dzieci karmionych piersią, jak we Francji, i w kierunku spadania „krzywej“ śmiertelności niemowląt, jak to na dosadnych liczbach widzimy w Ameryce.

Zaznaczę, odnośnie do organizacyj właściwych „Kropki Mleka“, że osiągają one o tyle tylko pożądane znaczenie, o ile czynią wysiłki w celu zabezpieczenia dziecku pokarmu matczynego, stawiając rozdawnictwo mleka na planie ostatnim, jako malum necessarium. Stąd zachodzi potrzeba roztoczenia jednoczesnej opieki nad matką karmiącą, która traci często pokarm z powodów, dających się w zupełności usunąć, jak na pierwszym miejscu lepsze odżywianie, dalej uleczalne choroby ogólne, lub cierpienia gruczołów mlecznych i t. p.

Poza nieodpowiedniemi żywieniami, niezaprzeczenie w ścisłym znaczeniu stojącemu w związku ze śmiertelnością niemowląt, należy na pierwszym miejscu postawić ciemnotę społeczeństwa, idącą najczęściej w parze z nędzą lub niedostatkiem.

Nie ulega dzisiaj wątpliwości, że okres poprzedzający urodzenie dziecka — ciąża — wymaga troskliwej opieki ze względu na stan zdrowia i zdolności życiowe mającego przyjść na świat noworodka. Nie ulega także wątpliwości, że właśnie ciemnota jest czynnikiem, który między innymi powoduje tak opłakane stosunki statystyczne urodzeń. Stąd opieka nad niemowlętami, poza matką karmiącą i niemowlęciem, musi objąć i kobietę ciężarną.

Jeżeli zwrócimy się do liczb, znajdziemy w nich tylko uzasadnienie słuszności roztoczenia opieki właściwej nad kobietą ciężarną i rodzącą, nad noworodkiem, niemowlęciem i nad matką karmiącą.

Liczyby te wskazują nam, że przyczyną śmierci noworodków jest najczęściej brak nadzoru nad kobietą w czasie ciąży i podczas porodu; dalej, że największy odsetek śmierci u niemowląt powyżej 1-go miesiąca życia, spowodowany jest zaburzeniami żołądkowo - kiszkiowymi, a więc jedną z tych spraw, jakich przy należytej kontroli zapobiegawczej można prawie zawsze uniknąć; liczby, odnoszące się do śmiertelności dzieci, jakich dostarczają „Stacje Opieki nad Niemowlętami i Matkami“, są wybitnie niższe od liczb, podawanych przez statystyczne urzędy państwowe dla ogółu ludności; stwierdzamy to już nawet i u nas w Polsce, w niektórych większych i intensywniej działających stacjach. Stwierdzamy wreszcie wspaniałe rezultaty zorganizowanej opieki nad niemowlętami, w stałym obniżeniu się procentem śmiertelności w 1-ym roku życia w tych państwach, w których opieka ta od dłuższego już czasu coraz intensywniej się rozwija.

Całość organizacji opieki nad matką i niemowlęciem obejmuje szereg zagadnień, rozwiązanie których osiągamy przez działalność i współpracę właściwych instytucyj i odpowiednio uzdolnionych i przygotowanych ludzi.

Organizacja taka, w całej swej rozciągłości, bynajmniej nie może mieć miejsca w każdej poszczególnej połaci kraju.

Jest ona raczej ideałem teoretycznym, do jakiego naturalnie zawsze będziemy zdążali, który jednak z najrozmaitszych względów nie będzie mógł być narazie wszędzie urzeczywistniony, przede wszystkim ze względów natury materialnej.

Z pośród tych rozmaitych zadań opieki możemy, w zależności od warunków danej miejscowości, uwzględnić te lub owe zagadnienia, stosownie do najwięcej palących potrzeb lokalnych, i rozwijać je tylko w obranym kierunku. W ten sposób będziemy w możności: z jednej strony wykonywania opieki we właściwych ramach, z drugiej — wyszkolenia personelu i przygotowania gruntu do rozszerzenia naszej dalszej akcji. Tak zaniedbane, wleżące

dotąd odłogi pole, wymaga powolnej i systematycznej uprawy; wszelki pośpiech byłby tu szkodliwy.

Całość opieki nad matką i niemowlęciem obejmuje następujące działy:

- a) przychodnie dla ciężarnych,
- b) instytuty dla położnych,
- c) poradnie dla matek,
- d) żłobki dzienne dla niemowląt,
- e) kuchnie mleczne,
- f) propagandę higieniczną dla matek i ojców,
- g) kursy dla podrastających dziewcząt, celem uświadczenia ich o ich przyszłych obowiązkach i zadaniach jako matek,
- h) instytucje pomocnicze: szpitale i ambulatorja dla dzieci,
- i) centralne instytucje naukowe.

Z góry muszę sprostować to błędne zdanie, z którym tak często spotykamy się jeszcze dzisiaj, jakoby podstawę całej tej pracy, stanowiło li tylko miłosierdzie. Bynajmniej tak nie jest, choćby z tego względu, że prócz pracy wykonywanej przez personel działający, potrzebną jest i współpraca tych wszystkich, dla których przeznaczone są jej owoce.

Potrzeba opieki nad ciężarnymi nie ulega żadnej wątpliwości, jeżeli zauważy się te spustoszenia, jakie czyni śmierć wśród kobiet rodzących i położnych, względnie wśród noworodków. Na każde 150 porodów, umiera jedna matka, 2/5 nowonarodzonych dzieci, nie przeżywa 6-go tygodnia życia, podczas gdy śmiertelność przeciętna w okopach, wynosi około 1 na 50-ciu. A z drugiej strony, amerykański Departament Pracy, podając wyniki na szeroką skalę prowadzonej opieki nad ciężarnymi, stwierdza w r. 1919 wybitne, bo o 60%, obniżenie śmiertelności wśród noworodków i zmniejszenie się o 44,5% ilości porodów przedwczesnych.

Zasadą opieki nad ciężarnymi jest stała kontrola nad nimi, od chwili poczęcia aż do okresu popołożowego. Akcja będzie wartościowa tylko wówczas, jeżeli wszystkie te ciężarne, które dla jakichkolwiek powodów nie poddają się systematycznej kontroli lekarskiej, zostaną objęte opieką.

W wykonawstwie technicznym opieki nad ciężarnymi zaangażowany jest nietylko główny personel poradni, jak lekarz, pielęgniarka, lecz wszelkie siły społeczne, jak instytucje szpitalne, lekarze wolnopraktykujący, akuszerki, ambulatorja dla niezamożnych i t. d. Zadaniem poradni dla ciężarnych, jest właśnie racjonalne skoordynowanie wszystkich tych sił, dla celów rejestracji i opieki.

Wykonawstwo opieki nad ciężarnymi zasadzać się będzie na następujących czynnościach poradni:

- 1) miesięczne lekarskie badanie ciężarnych w ciągu drugiej połowy ciąży, wraz z badaniem moczu;
- 2) dokładne badanie na 4 do 6-ciu tygodni przed spodziewanym terminem porodu;
- 3) racjonalny doгляд w czasie porodu i położu;
- 4) dokładne badanie w cztery tygodnie po porodzie.

Zadanie pierwsze skuteczniamy przez miesięczne zgłaszanie się ciężarnej do poradni, względnie przez odwiedzanie kobiety w jej mieszkaniu przez lekarza lub osobę odpowiednio w tym celu wyszkoloną.

Wykonywanie zadania drugiego i czwartego leży w rękach lekarza lub akuszerki.

Racjonalna opieka w czasie ciąży może być zakreślona bardzo szerokimi ramami w zależności od warunków miejscowych. Od zmysłu organizacyjnego lekarzy kierowników poradni, od dobrej woli i obywatelskiego uświadomienia lekarzy wolno-praktykujących i akuserek, wreszcie od sprężystej administracji wydziałów szpitalnictwa komunalnego, zależą rezultaty, jakie wykonywanie zadania, oznaczonego punktem 3-im, ma na widoku.

Ogólnie błędne pojęcie, jakie społeczeństwo nasze ma o pielęgniarce, zmusza mnie do bliższego zaznajomienia czytelnika z tego rodzaju pracownicą społeczną.

Tajemnica zdrowia narodowego kryje się w mieszkaniach ludności. Pielęgniarka, w dzisiejszem słowa tego rozumieniu, jest poszukiwaczem i odkrywcą tych tajemnic; jest ona tem tak bardzo pożytecznem ogniwnem, jakie łączy Instytucje Opieki Społecznej z tymi wszystkimi, którzy z tej opieki korzystać mają prawo. Odpowiednio wykształcona i przygotowana, fachowo i moralnie, staje się ona pionierem zdrowia publicznego wśród szerokich mas w miastach i na wsi, w szpitalach, w „przychodniach“ i „poradniach“, w szkołach i zakładach fabrycznych. Po ukończeniu szkoły pielęgniarstwa staje się najpożyteczniejszym pracownikiem narodowym, państwowym czy komunalnym, spełniając swe czynności pod kontrolą właściwych urzędów Zdrowia i Opieki Społecznej.

Cała praca w zakresie opieki nad matką i dzieckiem, oparta jest przede wszystkim na dobrej pielęgniarce; bez niej nie moglibyśmy nigdy osiągnąć ani połowy tych rezultatów, jakimi dzisiaj możemy się pochwalić. Posiadamy zaledwie dwie szkoły pielęgniarstwa z 57 słuchaczkami: jedną w Poznaniu, drugą w Warszawie, pozostające pod kierownictwem fachowych sił amerykańskich. Prócz nich w Krakowie i Warszawie są jeszcze dwa zakłady, kształcące przyszłe pielęgniarki, jednak przygotowanie ich nie obejmuje przedmiotów takich, których poznanie niezbędne jest dla kompletnego wykształcenia t. zw. „pielęgniarki stacji opieki“. Klinika dziecięca we Lwowie również kształci systematycznie niewielką liczbę pielęgniarek. Dwule-

tni kurs obejmuje następujące przedmioty wykładowe: anatomię, fizjologję, bakterjologję, chemję, farmację, pielęgniarstwo praktyczne, etykę pielęgniarstwa, wychowanie fizyczne, wreszcie zajęcia praktyczne w szpitalach i instytucjach opieki społecznej.

Przyszłość szkoły, jako instytucji o pierwszorzędnej wartości społecznej i narodowej, powinna bezwzględnie oprzeć się na pomocy ze strony Związku Miast i Samorządów.

Dalszym ogniwem opieki nad matką i dzieckiem jest t. zw. „stacja opieki nad niemowlętami“.

Jeżeli spojrzymy do statystyki śmiertelności niemowląt, stwierdzić musimy, że większość przypadków śmiertelności jest wynikiem braku należytej opieki lekarskiej; przyczyny braku tej opieki podzielić można na trzy główne grupy:

- 1) nędza,
- 2) ciemnota,
- 3) niemożność zabezpieczenia dziecku pomocy lekarskiej.

Nędza jest jedną z najczęstszych przyczyn niedostatecznej pomocy lekarskiej. Chociaż, z drugiej strony, właściwa opieka zapobiegawcza nawet w domach zamożnych, należy do rzadkich wyjątków.

Niewiedza nietylko odnosi się do nieznamomości zasad wychowywania niemowląt, lecz znajduje swój wyraz w licznych błędnych, często wręcz fatalnych a tradycją przekazywanych zwyczajach i metodach wychowawczych. Wreszcie brak należytej pomocy lekarskiej uwarunkowany jest albo tak często praktykowanym „partactwem lekarskim“, albo stanem zdrowia rodziców, który nie pozwala im na korzystanie z tej pomocy, jaką im ofiaruje każda gmina.

Biorąc pod uwagę te trzy główne przyczyny niedostatecznej opieki lekarskiej, staje się widocznym, że wszelkie nasze wysiłki, celem zmniejszenia śmiertelności wskutek chorób, jakim można zapobiec, muszą być skierowane nie do szpitala i ambulatorjum, lecz przede wszystkim do mieszkania rodziców.

W najszerszym zrozumieniu praktyczna medycyna społeczna, powinna objąć wszystkie dzieci danej gminy. Teoretycznie jest to zupełnie uzasadnione—i tak ogólnie przyjęty pogląd, że ci, którzy nie są w stanie opłacić lekarza, nie mają prawa do korzystania z tych dobrodziejstw, jakie daje medycyna społeczna, nie jest zdrowy. Wszak wiemy np. dobrze, że nawet rodziny dobrze uposażone nie umieją wychowywać swoich dzieci lub też wychowanie ich zaniedbują.

Dzieci, wymagające opieki lekarskiej i pomocy komunalnej w ogólności podzielić można na 2 wielkie grupy:

- 1) te, które nie mają naturalnych opiekunów — więc sieroty i dzieci nieślubne,
- 2) te, które, posiadając opiekunów naturalnych, nie są pod względem dostatecznej opieki zabezpieczone

Dzieci pierwszej kategorii znajdujemy w zorganizowanych społeczeństwach, najczęściej w zakładach takich, jak sierocińce, zakłady wychowawcze, szpitale — do czasu, dopóki nie znajdą sobie ludzi dobrej woli, którzy zgodzą się zastąpić ich naturalnych opiekunów.

Dzieci kategorii drugiej są od pierwszych dni życia chowane w domu.

Instytucją pośrednią między zakładem zamkniętym a wychowaniem domowym jest jeszcze jeden typ zakładu pół otwartego, w którym dzieci spędzają tylko część dnia. Instytucje tego ostatniego rodzaju są bezwarunkowo bardzo pożyteczne, lecz praktycznie biorąc, nie mają ogólniejszego znaczenia ze względu na tę niewielką liczbę dzieci, jaką mogą w sobie pomieścić.

Dlatego też ze stanowiska medycyny społecznej, wszelki program, mający na celu zmniejszenie śmiertelności wśród niemowląt, powinien się oprzeć na opiece domowej, pozostawiając inne instytucje, jak szpitale, schroniska i t. p. na planie drugorzędnym — tylko jako instytucje, w których pobyt dziecka jest pod względem czasu ściśle ograniczony i które w wykonaniu programu, służyć będą tylko jako czynniki pomocnicze.

Z pośród licznych projektów odnośnie do opieki nad niemowlęciem w jego mieszkaniu, najlepszym może i najwięcej praktycznym jest ten, którego wykonanie opiera się na t. zw. „stacjach opieki nad niemowlętami“.

Ze stanowiska praktycznego rozwój „stacji opieki“ w danej gminie powinien być dostosowany nie tylko do funduszków, jakie gmina na cele z rozwojem tym związane wyłożyć może, lecz i do stanu uświadomienia higienicznego mieszkańców i ich stanu majątkowego.

Biorąc ogólnie, zadania „stacji opieki“ można podzielić na 3 wielkie grupy: 1) kształcenie matek, wychowywanie niemowląt, zapobieganie chorobom, 2) leczenie, 3) zaopatrywanie rodziców w środki niezbędne dla życia i prawidłowego rozwoju dziecka.

Program ten rozszerzyć można w całym szeregu czynności, związanych z celową i racjonalną pracą „stacji“.

W tem miejscu zmuszony jestem uczynić jedną uwagę, która, mojem zdaniem, powinna odrazu wyjaśnić charakter i cel „stacji“. „Stacja“ żadną miarą nie może być instytucją leczniczą. Jeżeli w zadaniach „stacji“ jest uwzględnione i leczenie, to tylko jako działalność pomocnicza i nigdy nie mogącą mieć miejsca w samej „stacji“. Okresowe (co 2 — 4 tygodnie) oględziny niemowląt, mają na celu li tylko stwierdzenie ich prawidłowego lub nieprawidłowego rozwoju, zapobieganie wszelkim cierpieniom, udzielanie rad i wskazówek matkom lub wychowawcom i t. d. Ze stanowiska nowoczesnego pediatry nie możemy się zgodzić na urządzenie ambulatorjum tam, gdzie mamy do czynienia z wielką ilością zasadniczo zdrowych dzieci; ze stanowiska lekarza — pracownika społecznego, powinniśmy da-

żyć do uświadomienia rodziców o potrzebie stałej, systematycznej kontroli nad rozwojem dziecka. Tylko w ten sposób rozumiana „stacja“ może być użyteczną i celową.

Ze stanowiska użyteczności i celowości musimy wystawić pewne żądania lekarzom — kierownikom tego rodzaju instytucji. Poza znajomością symptomatologii i terapii wieku dziecięcego, lekarz musi być obznajmiony dokładnie z niektórymi jeszcze sprawami, jakie w medycynie praktycznej poślednie zazwyczaj miejsce zajmują.

Więc, 1) musi posiadać dokładną znajomość praw normalnego rozwoju dziecka, 2) powinien dobrze orjentować się w symptomatologii i terapii zaburzeń w odżywianiu niemowlęcia, 3) powinien znać dokładnie patologję gruźlicy dziecięcej, 4) z zakresu medycyny społecznej powinien posiadać wiadomości ułatwiające zrozumienie całego szeregu zagadnień co dnia wymagających rozwiązania podczas wizyt lekarskich; powinien doskonale być uświadomiony o roli i czynnościach w „stacji“ tej tak niezaprzeczenie ważnej pracownicy, jaką jest pielęgniarka — o wykorzystaniu jej pracy jaknajwięcej celowo i racjonalnie; wreszcie powinien znać dokładnie metody i sposoby propagandy higienicznej.

Wszelkie nasze usiłowania skierowane są narazie do tego, aby nasze społeczeństwo zbliżyło się do „stacji“, aby zrozumiało jej istotną wartość i płynący z niej dla siebie pożytek. Osiągnąć to będziemy w możności tylko wówczas, jeżeli praca nasza będzie stwarzała coraz więcej, coraz silniejszych więzów, łączących instytucję z matką.

I na tem znowu miejscu, nasuwają mi się uwagi, odnoszące się do pracy pielęgniarek.

„Stacja“, poza głównym jej kierownikiem — lekarzem, o którego zadaniach i pracy już wyżej powiedziałem, posiada jako nieodzowną i jako jedną z najpożyteczniejszych pracownic — pielęgniarkę. Jako pomocnica lekarza, którego praca skoncentrowana jest na miejscu — w „stacji“, ma ona za zadanie eksportowanie tej pracy na zewnątrz. W jej programie leży tak ważna czynność, jak t. zw. „odwiedziny domowe“. Celem odwiedzin domowych jest nie tylko stwierdzenie warunków materialnych rodziców, warunków, w jakich wychowuje się dziecko, więc np. czystości mieszkania, ilości w niem światła, wilgoci i t. d., celem tych odwiedzin jest — nauczanie. Nauczanie to wymaga pewnego systemu, wymaga wiele dobrej woli ze strony pielęgniarki. Prowadzone w sposób celowy i umiejętny, zawsze pozyska matkę dla „stacji“.

Jeszcze do niedawna, od czasu kiedy w okresie powojennym zaczęliśmy intensywnie organizować stacje opieki, ten związek między matką a instytucją, opierał się głównie na tej korzyści materialnej, jaką matka ze „stacji“ czerpała. Więc białizna i ubranie dla dziecka, kaszka i cukier, puder dziecięcy, mydło, pi

przedewszystkiem mleko. Dzisiaj system ten zaczyna upadać; i doprawdy z radością muszę podkreślić, że społeczeństwo, korzystające z instytucji, zaczyna ją już rozumieć tak, jak tego właśnie pragniemy: instytucja powoli z zakładu dobroczynności publicznej, wspierającej ubogich, przekształca się w racjonalną a pożyteczną poradnię wychowawczą. Nawet jeżeli chodzi o mleko, którego potrzeba w wychowaniu tego niemowlęcia jest tak wielką, że przedewszystkiem, początkowo, „stacje“ były jedynie „kroplami mleka“, nawet to mleko wydawane jest w znacznie mniejszych ilościach. Matka przychodzi do instytucji nie po mleko, a po radę jak je przygotować i jak go używać w żywieniu niemowlęcia. Kuchnia mleczna stanie się anachronizmem tam, gdzie powstaną wielkie centrale mleczne, dostarczające pełnego mleka dla ludności, a dziecko otrzyma je odpowiednio przyrządzone od dobrej matki, która nie zechce usunąć się dobrowolnie z pod wpływów dobrze zorganizowanej „stacji“, gdzie ją nauczono tego wszystkiego, o czem wychowując swe dziecko wiedzieć powinna.

Bezwarunkowo dzisiaj nie możemy jeszcze w zupełności usunąć ze „stacji“ tego, tak zwanego, rozdawnictwa, choćby ze względu na opłakane nieraz warunki ekonomiczne rodziców; uwzględniamy je zatem w „stacjach“ o tyle tylko, o ile zachodzi tego rzeczywista, nieodzowna potrzeba.

Jeżeli słusznem jest twierdzenie, że sfera działalności „stacji“ powinna obejmować racjonalne wychowanie dziecka, zapobieganie jego chorobie i kształcenie matki, wówczas stanie się zrozumiałem hasło, które powinno być ideą przewodnią każdej tego rodzaju instytucji, a które głosi: „Staraj się zdrowo wychować zdrowe dziecko“.

Walka ze śmiertelnością niemowląt stała się w ostatnich czasach kwestją wielkiej wagi. Wyrazem tego było powstanie całego mnóstwa organizacji prywatnych lub samorządowych, często bardzo licznych w jednym i tem samym mieście, mających na celu wyżej wymienione zagadnienia.

Powstała obawa rozproszenia pracy lub prowadzenia jej na tym samym terenie „na cztery ręce“. W tym mniej więcej czasie, z łona Misji Czerwonego Amerykańskiego Krzyża, wyłoniła się organizacja, która dzisiaj, już jako instytucja czysto polska, pod nazwą „Wydziału Higjieniczno-Lekarskiego P. A. K. P. D.“, wzięła w swe ręce trudną pracę pomocy w organizowaniu w Polsce otwartej opieki nad dzieckiem i matką. Wydział Higjieniczno-Lekarski w pracy swej, oparł się przedewszystkiem na doświadczeniu polskich towarzystw prywatnych opieki nad niemowlętami, na niektórych własnych danych statystycznych, dotyczących organizacji, wreszcie na tych wnioskach teoretycznych, jakie wyciągnąć było można z wieloletniej praktyki podobnych instytucyj zachodnio - europejskich i amerykańskich.

„Stacja opieki nad niemowlętami“ wraz z poradnią dla matek i kobiet ciężarnych, kuchnia mleczna i przychodnia dla niemowląt chorych, to są zasadnicze czynniki w organizacji opieki; a dalej szeroka popularyzacja puerykultury przez wizyty domowe pielęgniarek u ciężarnych i matek karmiących, dobrze zorganizowane systematyczne odczyty i pogadanki, objaśnione przezroczami na tematy z higieny ciąży i niemowlęstwa, urządzone przez lekarzy stacyjnych lub przez wykwalifikowane pielęgniarki; instytucja znana pod nazwą „Ligi małych matek“, grupująca młode, od 10—14 lat, dziewczęta, które pod kierunkiem specjalistek (więc np. tej samej pielęgniarki) uczą się wykonywania tego wszystkiego, co niezbędne jest przy pielęgnacji niemowlęstwa; książki, broszury, obrazy dotyczące zagadnień puerykultury, pisane w sposób dostępny dla szerokich mas sposob; czasopiśma, treść których porusza sprawy teoretyczne i praktyczne z dziedziny wychowania niemowlęcia; wreszcie takie czynniki pomocnicze, jak lekarze wolnopraktykujący, akuszerki, instytuty dla położnych, szpitale dziecięce, ambulatorja kas chorych, przychodnie przeciwgruźlicze, oto szereg sił społecznych jakie należy powiązać, skoordynować we wspólnej pracy pomocniczej, w sposób najbardziej łatwy, o ile możliwości jednolity i na jednych podstawach dla całej Polski oparty.

To są zadania, jakie Wydział Hig. - Lekarski P. A. K. P. D. sobie postawił; tak bowiem złożyły się okoliczności, że właśnie ta instytucja stała się jedyną centralną instytucją w Polsce, ażeby sprawy opieki otwartej w swoje ująć ręce.

Kwestja zorganizowania opieki otwartej nad matką i dzieckiem wymaga pewnych podstaw prawnych, jakich właściwie w Polsce dotąd nie posiadamy. Artykuł 103 Ustawy Konstytucyjnej, z dn. 17 marca 1921 r., który głosi, „że dzieci bez dostatecznej opieki rodzicielskiej, zaniebane pod względem wychowawczym, mają prawo do opieki i pomocy Państwa, w zakresie oznaczonym Ustawą“ — to wszystko, co wydaliśmy z siebie, w sprawie opieki nad dziećmi. Artykuł 103 obiecuje: „Osobną Ustawę, która unormuje opiekę macierzyństwa“; dotąd jednak norm tych nie posiadamy. Wymieńmy chociaż niektóre tylko kwestje do przedmiotu należące i wymagające jaknajszybszego uregulowania. Więc rejestracja urodzeń. Brak przepisów, któreby obowiązywały obywatela polskiego do natychmiastowego zawiadomienia o nowonarodzonej dziecku, utrudnia w niepomierny sposób akcję opieki nad niemowlętami, choćby z tego względu, że żadna „stacja opieki“ nie jest w możliwości przeprowadzić dokładnej rejestracji na własną rękę, choćby tylko dla danej dzielnicy; a wie każdy, kto się podejmował pracy w organizowaniu tej opieki, jak ważną jest przytem kwestją wiadomość o każdym noworodzącym się dziecku. Przepisy angielskie z 1907 i 1915 r. wymagają zgłoszenia urodzeń w ciągu 36 godzin — przez lekarza lub akuszerkę.

Nie jest dalej uregulowaną sprawa t. zw. „opieki zawodowej“, normującej opiekę państwową nad dzieckiem nieślubnym. Pomijam naturalnie brak jakiegokolwiek prawodawstwa, w przedmiocie stosunku prawnego państwa do tegoż dziecka.

Projekt ustawy o opiece zawodowej, opracowany przez Ministerstwo Zdrowia Publicznego w kwietniu 1919 r., dotąd jeszcze pozostał projektem.

W 1918 r. w Anglii wydano akt, znany jako „Maternity and Child Welfare Act“, określający normy samorządowej opieki nad dzieckiem i macierzyństwem. Akt ten rozszerza znacznie dotychczasowe kompetencje władz samorządowych w przedmiocie opieki nad matką i niemowlęciem; upoważnia je do organizowania na zasadach ogólnych, wszelkiego rodzaju urzędów, mających na celu zdrowie ciężarnej, matki karmiącej i dzieci do lat 5-ciu.

Samorządy muszą wyłonić z siebie w tym celu komitety, przynajmniej w 2/3 złożone z członków rady samorządowej, pozatem z osób obznajmionych fachowo z zasadami opieki społecznej i lekarskiej. Do kompetencji komitetów należą: kontrola nad akuszerkami, starania o dostateczną dla danej miejscowości liczbę pielęgniarek i funkcjonariuszów higjieniczno - sanitarnych, obznajmionych z opieką nad ciężarnymi i położnymi; nad niemowlętami zdrowymi i chorem; starania o dostateczną liczbę akuszerok; organizowanie propagandy higjenu macierzyństwa i niemowlęstwa; zabezpieczenie ciężarnym miejsca w szpitalach na czas porodu i położu; dożywianie potrzebujących matek karmiących i dzieci do lat 5; zakładanie żłobków dziennych i domów zdrowia dla rekonwalescentów, schronisk dla dzieci opuszczonych i nieślubnych do lat 5; popieranie instytucyj prywatnych, mających te same wyżej wymienione cele.

Projekt ustawy o opiece społecznej jest w tej chwili w Komisji Sejmowej. W jakiej formie i kiedy mianowicie będzie on uchwalony, o tem jeszcze nie wiemy.

Zanim jednak prawodawstwo nasze określi pewne pod tym względem właściwe normy, nasze samorządy winny poczuwać się do obowiązku dopomagania nam w tworzeniu instytucyj, o których wyżej wspominałem.

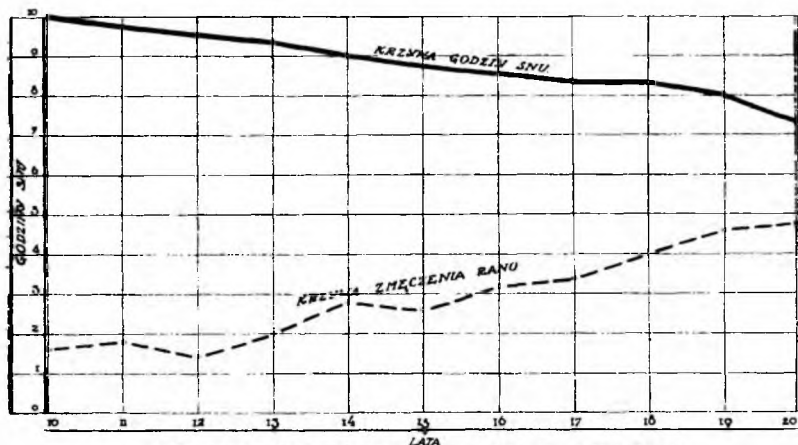
Niestety udział samorządów w finansowaniu otwartej opieki nad matką i dzieckiem jest naogół znikomo mały. I doprawdy nie można twierdzić, ażeby przyczyną tego był brak funduszków. Weźmy dla przykładu stosunki, odnoszące się do stacyj opieki nad matką i niemowlęciem. Pomijam już to, że większość samorządów zupełnie się niemi nie interesuje, że egzystują one tylko dzięki dobrej woli jednostek prywatnych—samorządy, za wyjątkiem tylko bardzo nielicznych, łożą na nie minimalne sumy, albo nie dają nic zgola. I nie jest to bynajmniej wynikiem braku środków w kasach miejskich, bo widzimy np., że niektóre miasta Kresów Wschodnich, a-więc te, które jak najsilniej odczuły

wszelkie ciężary wojenne, dają nieskończenie więcej, aniżeli te, których wojna bezpośrednio nie dotknęła. Przypuszczam, że kierowało nimi li tylko właściwe zrozumienie celowości tych instytucyj, bo tem również można objaśnić wydatną pomoc finansową magistratów na cele, związane z powyższą opieką, w naszych miastach województw Poznańskiego i Pomorskiego, a zwłaszcza Śląskiego, które w nieznacznym tylko stopniu korzystają z zasiłków pieniężnych Wydziału Higjeniczno - Lekarskiego P. A. K. P. D., same pokrywając większość kosztów prowadzonych instytucyj. Wszystko razem sięga 25 — 30 milionów mkp. miesięcznie. Jeżeli wobec sum, jakich w formie zapomóg udziela „stacjom“ Wydz. Hig. - Lekarski P. A. K. P. D. postawimy te, które „stacje“ otrzymają od miast, musimy sobie powiedzieć, że tak dalej być nie może, że trzeba nareszcie raz sobie powiedzieć: „Wybieramy tę albo inną drogę: albo zdrowie i rozwój naszego dziecka, a więc i cała przyszłość jest sprawą, na którą warto łożyć pieniądze, albo, że obchodzi nas tylko dzień dzisiejszy, a pomoc dobrą jest tylko wówczas, jeżeli idzie z cudzej kieszeni.“ Przypuszczam jednak, że obierzemy tę pierwszą drogę.

Dr. J. Bogdanowicz.

Higjena snu w wieku szkolnym.

Badając dzieci w wieku szkolnym i rozpytując się o godziny snu — byłem zaskoczony częstymi skargami na trudności w zasypianiu, na budzenie się w nocy, męczące sny, wstawanie rano zmęczonym, niechęć kładzenia się spać i t. p. Wychodząc z założenia, że sen jest niezbędnym dla normalnego rozwoju i życia organizmu — jako naturalny okres odpoczynku dla funkcyj umysłowych i ciała, okres wyrównania wszelkich braków i szczerb w zapasach energii organicznej — i że wszelkie zaburzenia w tym cudownie urządzonej automatyzmie, muszą się fatalnie odbijać na zdrowiu — postanowiłem przeprowadzić ankietę orjentacyjną wśród młodzieży szkół męskich i żeńskich. Interesowało mnie zagadnienie nie tylko długości snu, ale i jego jakości. Wiadomo bowiem, że często sen krótki, ale głęboki zupełnie może być wystarczającym dla organizmu. Dr. Aschaffenberg daje przykład rodziny, której członkowie, wszyscy zupełnie i fizycznie i nerwowo zdrowi sypiali tylko 2 — 3 godziny. Podobnie Claparède stwierdził wśród matematyków, a więc ludzi wybitnie pracujących umysłowo — typ osobników sypiających tylko 6—7 godzin i to w ogólnej liczbie 25% na 45 zbadanych. Zdolność do głębokiego snu spotykamy również u ludzi dłuższy czas nie śpiących. Trzej młodzi ludzie, którzy poddali się doświadczeniu jak najdłuższego obywania się bez snu, po 90 — 120 godzin bezsen-



WYKRES 1. SNU I ZMĘCZENIA RANO U CHŁOPCÓW.

ności spali wszystkiego 12 — 15 godzin (zamiast, jak należałoby przypuszczać, sądząc z niespanych nocy — 32 do 40 godzin) — ale za to bardzo mocnym, twardym snem.

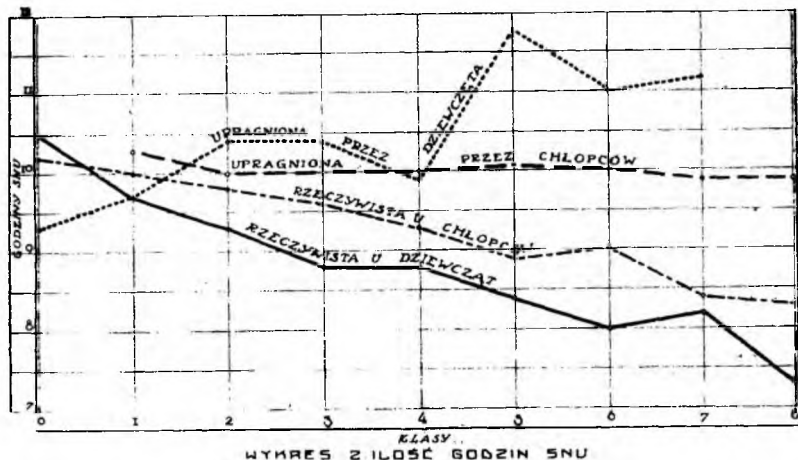
Następnie w ankiecie chciałem się przekonać o typie snu u młodzieży. Z badań przeprowadzanych przez licznych uczonych w tym kierunku okazało się, że istnieją dwa typy snu, o różnej wartości higienicznej. Pierwszy typ, bardziej wartościowy, cechuje ludzi naogół wczesnie idących spać i wczesnie wstających. Sen tych ludzi narasta szybko co do głębokości i już w ciągu 1 godziny dochodzi do swego maximum, potem szybko spada i bardzo łagodnie przechodzi do stanu obudzenia i czuwania.

Drugi typ, występujący u ludzi późno kładących się spać — lubiących przytem i późno wstawać — daje krzywą, która zwolna narasta. Najgłębszy sen — chwila, kiedy najtrudniej obudzić człowieka, występuje tutaj po 2 i pół godzinach, przyczem maximum to niższe jest, niż w krzywej snu pierwszej i spadek następuje wolno — stąd przejście ze stanu snu do czuwania trudne, z uczuciem zmęczenia i senności po obudzeniu. W związku z temi 2 krzywami snu występują i 2 krzywe pracy. Typ I u ludzi, zasypiających wczesnie i szybko, posiadających najwydatniejszy moment pracy rano; typ zaś II — u ludzi, którzy pracują najlepiej wieczorami, nieraz nocą, rano zaś czują się ospali i jakby zamroczeni. Typ ten cechuje, zdaje się, zwłaszcza ludzi nerwowych.

Na te zagadnienia i szereg innych: jak to chęci i niechęci snu, zasypiania przy świetle, ilości snów — na to wszystko szukałem odpowiedzi w ankiecie.

Ankieta obejmowała pytania:

- 1) O której chodzisz spać, o której wstajesz?
- 2) Czy zaraz zasypiasz?



- 3) Czy budzisz się we śnie?
- 4) Czy miewasz sny, i jak często?
- 5) Czy budzisz się sam rano?
- 6) Czy łatwo się budzisz?
- 7) Czy wstajesz zaraz, czy leżysz czas jakiś w łóżku?
- 8) Czy wstajesz zmęczony, czy wypoczęty?
- 9) Czy chętnie idziesz spać, a jeżeli nie, to dlaczego?
- 10) O której jadasz kolację?
- 11) Co robisz po kolacji, przed snem?
- 12) Czy wolisz zasypiać po ciemku, czy przy świetle?
- 13) Czy sypiasz zwykle w dzień?
- 14) O której chciałbyś chodzić spać, i o której wstawać?
- 15) Klasa? Wiek?

Odpowiedzi dostałem 1528 — w tem 920 chłopców i 608 dziewczynek. Materiał zebrany został wśród uczniów i uczennic sfer raczej średnio zamożnych. Izraelitów największy procent był wśród dziewczynek.

Przejdźmy do rozpatrywania ankiety.

Przedewszystkiem — jak długo dzieci sypiają?

Okazało się, że odrazu trafiliśmy na bolączkę teraźniejszych czasów. Dzieci **bezwzględnie za mało sypiają**, przytem zwłaszcza dotyczy się to dziewczynek, co jest tem smutniejsze, że organizm kobiecy odznacza się znaczną wrażliwością nerwową i wymaga więcej snu.

Otóż według ankiety dziewczęta przeciętnie sypiają 8,5 godz., chłopcy—9,3, a więc pierwsze niedosypiają (przyjawszy niską normę — 10 godzin snu dla dzieci w wieku szkolnym) 1 i pół godziny, chłopcy mniej — 0,7 godziny. Niedosypianie to zwłaszcza cechuje wyższe klasy — znowu fatalny objaw, bo klasy, gdzie występuje okres dojrzewania i znaczna wrażliwość psychiki. Tak więc np. na pensjach w klasie 7-ej sen trwa 8 g.

w 8-iej — 7 i pół g.! W męskich szkołach: w 7-iej — 8,5 godz., w 8-iej — 8,2.

I dziwić się potem nerwowości naszego pokolenia!

Gdybyż jeszcze sen ten był głęboki, mocny, bez przerw, budzenia się, występujący szybko, bez snów zbyt żywych — typowej cechy snu powierzchownego i płytkiego!

Tymczasem — co mówią liczby?

Dziewczęta przeciętnie budzą się (raz lub więcej w nocy) w 22% odpowiedzi, chłopcy — w 21%. Budzenie się najczęściej występuje w niższych klasach, zwłaszcza we wstępnej, gdy dziecko przejęte nowym światem i nowymi warunkami zwolna się do nich przystosowuje — płacąc zawsze jednak pewien haracz ze swego zdrowia.

W wyższych klasach budzą się dzieci znacznie rzadziej, ale za to, w chwili przełomowej — w okresie dojrzewania i potem — coraz żywszym, coraz bogatszym staje się świat marzeń sennych. Rekord osiągają dziewczęta, dając w wyższych klasach 68%, gdy chłopcy — 52%. Cyfry te, zgadzają się dość dokładnie z liczbami, otrzymanymi przez uczonych de Sanctis i Heerwagen'a, którzy dla kobiet podają 65%, dla mężczyzn — 44%, co zresztą niezbyt wielką jest pociechą, uwzględniając młody wiek badanych przezemnie — a stąd oczekiwane niższe liczby, jak widać to z tablicy następującej:

Procentowa ilość dzieci „mających sny“:

Klasa	chłopcy	dziewczęta
0	45	26
I	55	39
II	32	40
III	34	62
IV	52	50
V	41	62
VI	45	50
VII	34	67
VIII	54	68

Tak więc u dzieci mamy sen powierzchowny i krótki. Na jego krótkość wpływa jeszcze to, że dzieci nie zaraz zasypiają, nieraz leżąc do godziny i 2-ch w łóżku nim zasną. Do 30% dzieci — jednakowo dziewczęta i chłopcy — nie zasypia odrazu, kładąc się do łóżka.

Jeżeli tak przedstawiają się warunki snu — nic dziwnego, że nad ranem budzą się dzieci znużone i senne. Trudno je też nieraz dobudzić, a po obudzeniu zwykle nie wstają odrazu, ale leżą czas jakiś „przytomniejąc“.

To uczucie zmęczenia nad ranem, i związana z nim chęć zostania „jeszcze trochę“ w łóżku, narasta szybko z wiekiem. U chłopców (patrz wykres 1) liczby procentowo przedstawiają się w sposób następujący:

lata	% „zmęczonych“.
10	18
11	19
12	12
13	20
14	27
15	24
16	32
17	32
18	40
19	45

W wyższych więc klasach chłopcy w 3 razy większej liczbie czują się „zmęczeni“, co łatwo się tłumaczy większym niedosypianiem i tendencją przejścia do krzywej snu o typie II, czyli do późnego kładzenia się spać i późnego wstawania.

U dziewcząt stosunki są jeszcze gorsze, i w wyższych klasach 70% wstaje albo sennemi, albo zmęczonemi, albo z „bólami głowy“. Okres dojrzewania cechuje się również wysokimi liczbami.

Z tego nienormalnego stanu w zakresie snu, dzieci zdają sobie doskonale sprawę. Czują one, że zamało mają snu, to też pytanie „jak długo chciałyby sypiać — z podaniem godzin kładzenia się spać i wstawania“ wywołało niezmiernie ciekawe odpowiedzi. W myśl też zasady „głodnemu chleb na myśli“ — w projektach najdalej odbiega od rzeczywistości najbardziej upośledzony element, a więc wyższe klasy i zwłaszcza dziewczęta, jak widać na wykresie 2-im. Szósta, siódma i ósma klasy pensji rozwinęły wprost maksymalistyczny program, w życzeniach swych projektując 12-godzinny sen!

Chłopcy zadowolili się 10-ciu godzinami z niewielką różnicą dla klas wyższych. Co do godzin snu, to chłopcy chętnie kładli by się spać między 9 a 10 (później nieco w wyższych klasach), a dziewczęta między 10 a 11. Wstawać zaś chcą chłopcy koło 7.30, a dziewczęta w szerokich granicach między 8.30 a 10.30 i to tem później, im w wyższej są klasie. Charakterystycznym jest zwrot do późnego kładzenia się spać i późnego wstawania po okresie dojrzewania.

W zestawieniu tem widać, że chłopcy, trzymając się bardziej normalnych godzin snu, mniej wyczuwają konieczność zmiany warunków i godzą się na status quo, zwłaszcza co do wczesnego wstawania. (To samo zresztą wykazał samorzutnie przeprowadzony plebiscyt w jednej szkole co do utrzymania 8 godziny rano rozpoczęcia lekcji).

Inaczej się sprawa ma u dziewcząt. Tu niezadowolenie ze stanu obecnego rzeczy przejawia się wyraźnie — ale w fałszywym skierowane zostaje kierunku. „Późno kłaść się spać — późno wstawać“ — oto ich hasło, popierane gorąco zwłaszcza przez wyż-

sze klasy, wyraźne zwolenniczki typu snu II-go. Na to jednak **higjenista** - lekarz zgodzić się nie może. Musi on dążyć do takiego uregulowania stosunków, aby dała się osiągnąć możliwość utrzymania snu o typie I, snu mocnego, orzeźwiającego i spokojnego. Otrzymać to można tylko polepszywszy warunki, w jakich sen się odbywa i odrzuciwszy wszelkie przeszkody, wywołane bardzo często fałszywym rozkładem dnia.

Przy fatalnych terażniejszych warunkach mieszkaniowych **trudno jest** nieraz dziecku zabezpieczyć dostateczną ciszę, ciemność, spokój i dobre przewietrzanie pokoju sypialnego. Ale istnieją wady w wychowaniu i spędzaniu czasu przed snem, **które wiążą się z życiem szkolnym**, stąd podlegają po części interwencji lekarzy szkolnych — i w tym kierunku pozostaje szerokie pole do poprawy warunków higjenicznych.

Fakty te podkreśla wyraźnie ankieta.

Na pytanie, co dzieci robią po kolacji przed spaniem, okazało się, że czas ten po większej części poświęcają pracy umysłowej: czytaniu i nauce. Okres gorączkowego czytania przypada zwłaszcza na okres dojrzewania, okres nauki zaraz potem, na klasy najstarsze.

Ta wyczerpana praca umysłu, prowadząca nieraz do zasypiania nad książką (do czego naiwnie a szczerze przyznają się liczni uczestnicy ankiety), jest to bezwzględnie poważną przyczyną późnego kładzenia się spać, a po części trudności w zasypianiu. Czytanie, zwłaszcza w okresie dojrzewania, ma dlatego jeszcze ujemny wpływ, że rozwija niesłychanie świat marzeń sennych, świat fantazyj, bynajmniej nie obojętny, zwłaszcza dla natur wrażliwych. Za to gimnastyka, spacer, zabawa — uprawiane w klasach niższych — odgrywają smutną rolę kopcuszków w klasach wyższych. Nic dziwnego, organizm przemęczony pracą, lub zaabsorbowany „ciekawą“ książką, niezdolnym jest do tego przejawu zdrowia i tężyzny — jakim jest spacer lub kwadrans gimnastyki. I znów — jak uprzednio — stosunki przedstawiają się najgorzej u dziewcząt. Najlepiej zilustrują to dane cyfrowe z tablicy następującej:

Ilość procentowa dzieci „czytających książki“ i „uczących się“ przed spaniem:

Klasa	czytają		uczą się	
	chłopcy	dziewczęta	chl.	dz.
I	15	25	18	10
II	32	32	14	15
III	38	38	8	30
IV	56	40	28	32
V	55	20	20	40
VI	46	30	20	45
VII	40	10	48	50
VIII	27	—	40	—

Koniecznym więc obowiązkiem rodziców jest uporządkowanie tych stosunków, gdy się bowiem przegląda kartę za kartą ankiety, ma się wrażenie ogromnego aktu oskarżenia na rodziców, — aktu, który zarzuca im nie tyle złą wolę, ile brak podstawowych pojęć higjeny i pedagogiki!

Oto chłopiec boi się iść spać, bo, kładzie się zaraz po kolacji i ma... straszne sny.

Inny — chce być „dorosłym“ i nie wypada mu wcześniej chodźć spać — „dobre to dla niemowląt“!

Inny znów zasypiać może „tylko z książką w ręku“, inny ma „nastroje“ — i kładzie się „zależnie od funkcyj“ i t. d. i t. d.

A przykładów takich jest moc!

I zdaje się rodzicom, że zrobili wszystko, gdy pozwalają się dziecku odespać w niedzielę. Zapewne, dziecko śpi tego dnia dłużej, wstaje mniej zmęczone, bo obudziło się samo, nie budzone gwałtownie jeszcze w czasie mocnego snu, ale za to budziło się w nocy częściej, niż zwykle i miało więcej snów — czyli, że sen był płytszy, powierzchowniejszy. Nic dziwnego, mechanizm nastawiony przyzwyczajaniem na pewną ilość snu, nie może się zdobyć odrazu na większą ilość tej samej siły i — wydłużając się — robi się płytszym.

Otóż chciałbym podkreślić jeszcze jeden ważny fakt — kwestję przyzwyczajania. Dziecko jest z natury niesłychanie pedantyczne i ogromnie łatwo poddaje się przyzwyczajaniom. Nic łatwiejszego, jak zaszcześcić dobre lub złe — trudniej złe wykorzenieć. Pamiętając o tem, należy zawczasu stworzyć pewien regulamin co do ilości snu i godzin zasypiania i wstawania i regulaminu tego ściśle się trzymać. Żadnych w tym kierunku ustępstw! W ten sposób dziecko będzie łatwo zasypiało i łatwo się budziło, jak dobrze nakręcony zegarek. W zakresie zaś funkcyj fizjologicznych, automatyzm jest podstawą zdrowia.

Reasumując ostateczne wnioski z artykułu, możemy przedewszystkiem powiedzieć:

1) Dzieci (zwłaszcza co do płci — dziewczęta, a co do wieku — starsze) **za mało i źle (powierzchnie) sypiają**;

2) Objawem tego niedosypiania, jest przedewszystkiem **uczucie „zmęczenia“ rano i system „odlegiwania“**.

3) Dzieci czują dobrze braki i w życzeniach swych **żądadają większej ilości snu, proporcjonalnie do stopnia niewyspania**;

4) Jednym z powodów, nie tyle krótkości snu, **ile jego płytkości — jest czytanie książek i odrabianie lekcji tuż przed spaniem**;

5) Prócz tego rodzice popełniają liczne błędy w zakresie higjeny snu, kładąc dzieci spać zaraz po kolacji, nie utrzymując dokładnie regulaminu dnia, nie reagując na fałszywe ze strony dziecka zachcianki.

Żeby to naprawić — nauczyć dziecko lepiej sypiać, należy, pomijając trudności rozwiązania błędów związanych z kwestją mieszkaniową, przeprowadzić:

1) Ścisły regulamin dnia i godzin kładzenia się spać i wstawania;

2) Godziny kładzenia się spać wybrać wcześniejsze;

3) W ciągu ostatnich 45 minut przed spaniem zabronić dzieciom pracy umysłowej (czytania i nauki), a zachęcić do krótkiego spaceru, gimnastyki lub zabawy;

4) Poprawić w miarę możliwości higienę pokoju sypialnego i momentu zasypiania (cisza i ciemność).

W przeprowadzeniu tych planów dużą rolę odegrać powinni lekarze szkolni, uświadamiając w tym kierunku młodzież klas starszych i rodziców.

Wiktor Brześciński, sędzia.

Przestępczość nieletnich na tle działalności sądu dla nieletnich m. st. Warszawy.

Przestępczością i amoralnością młodego pokolenia społeczeństwo interesuje się na ogół bardzo mało, nie bacząc, że dziecko to rodzic dorosłego, a kadry dzieci stworzą przyszłych obywateli państwa.

Tymczasem wojna, czyniąc szalone spustoszenia w zdrowiu ciała ludzkiego, nie mniejsze, a niebezpieczniejsze szkody przyniosła i dalej szerzy w zdrowiu moralnym społeczeństwa, ofiarami zaś działania tych ujemnych warunków życia społecznego, musiały paść przede wszystkim istoty słabsze, a więc: dzieci.

Szlachetna miłość bliźniego ze strony wielkiego narodu Amerykańskiego, ratowała i ratuje życie i zdrowie fizyczne tysięcy naszych dzieci, ich zdrowie moralne mamy święty obowiązek ratować sami, organizując tę pomoc szybko, bo choroba wzmaga się. Przestępczość wśród nieletnich m. Warszawy w ciągu ostatnich 3-ech lat wzrosła o 300%.

W roku poprzedzającym wprowadzenie Sądu dla nieletnich ilość spraw młodocianych przestępców we wszystkich 26 Sądach Pokoju m. Warszawy wynosiła 1097, w pierwszym roku działalności Sądu statystyka wykazuje spraw 1938, w 2-im—2992, i w 3-im — 3344. Skąd ta wzmożona przestępczość?!

Wojna omal siedmioletnia porwała wszystkie nici normalnego życia, osłabiła czynniki powściągające w postaci pojęć i uczuć społecznych i moralnych, a stąd wystąpiło w całym społeczeństwie panowanie instynktów, popędów, odruchów i zachcianek.

Zapanowała chęć życia i użycia za wszelką cenę, a nie przystosowana do ucziowie zdobywanych środków, tworzy całe kategorie ludzi wykołejonych. Wojna rozluźniła więzy rodzinne. Rodzina chwieje się, a młodzież, tracąc ten bezwzględnie najważniejszy dla ustroju społecznego punkt oparcia, rzucona bez dostatecznych podstaw moralnych w nurty życia, nie zaznawszy rozkoszy ludzkich, a kuszona przez rozkosze zwierzęce i pokusy, ulega i upada. A przykład idzie z góry i jest wielce zaraźliwy. Chłopiec 15-letni, mający warunki zupełnie dostatniego życia, kradnie bo... „chciał żyć, jak inni żyją“.

To też wśród przestępstw nieletnich główne, bo 81 proc. ogółu, stanowią kradzieże i przywłaszczenia, a zdobywane tą drogą środki w 99 proc. wypadków dają młodzieży trującą dusze rozkosz iluzjonów i łaskoczącą podniebienie słodycz smakoleków z wystaw sklepowych.

Iluzjony, welodromy, walki zapaśnicze, kiełbasa, czekolada i wódki lśniące kolorami tęczy na wystawach sklepowych, wszystko to nęci i pociąga, a że drogo kosztuje, więc chcąc zaspokoić tę chęć użycia, sięga się po cudzą własność.

Dzieci okradają rodziców w przerażający sposób, kradną pieniądze, wynoszą na Wołówkę lub Kercełaka ostatnią nieraz koszulę matki; chłopcy sklepowi i terminatorzy kradną w sklepach i warsztatach, a wysyłani z towarem lub dla inkasowania należności przywłaszczają nieraz większe nawet sumy; młode dziewczęta pozostające w służbie kradną, by... kupić sobie wysokie żółte buciki, kradną gońcy państwowi, kradną dzieci w szkołach powszechnych, czynią to i uczniowie szkół średnich.

Kradną dzieci wszystkich stanów, nawet bardzo młode, a wśród nieletnich przestępców w okresie 3-ch lat zarejestrowano 327 dzieci do lat 10.

Dzieci, szczególnie wyższych klas społecznych, żyją bez żadnej kontroli.

Kto ma oczy ku patrzeniu nie może nie widzieć, jaki materiał na przestępców wytwarzają dzieci ulicy — te kadry gacziarzy, papierosiarzy, nosicieli pakunków z kolei, czyścicieli butów, handlarzy obierkami i t. p. Sąd nieletnich zna już wszystkie te kategorie, a tymczasem rodzice nie zdają sobie sprawy, jak demoralizujący wpływ wywierają na ich dzieci te środowiska, jak zgubnie oddziaływa posiadanie przez nieletnie ich dzieci większych sum pieniędzy, oraz otrzymywane bez żadnej kontroli zyski.

Ileż to dzieci, względnie zamożnych nawet rodziców, często bardzo uczniowie szkół powszechnych, zajmuje się zakazanym i demoralizującym handlem papierosami, biletami do cyrku lub na wyścigi, wynajmuje się na trzymanie miejsca w ogonkach monopolu wódczanego i t. p.

A te sprzedaże gazet i papierosów o północy przez 10-letnie nawet dziewczęta!

Te nieszczęśliwe, chociaż z punktu widzenia prawa pisanego przestępne, dzieci oczekują od nas ratunku.

Musimy silnie zakolatać do duszy naszego społeczeństwa.

Dusza ta przebywa obecnie ciężką chorobę krańcowego egoizmu.

Każdy myśli tylko o sobie, własną tylko na widoku ma osobę.

Egoizm ten dotarł nawet do rodzinnych stosunków.

Rodzice pragną mieć z dziecka zysk materialny, byle więc ono przynosiło marki, nie pytają z jakiego pochodzą źródła, nie pytają gdzie pracuje, jak spełnia podjęte, często bardzo bez wiedzy rodziców, obowiązki.

A społeczeństwo?

Spółeczeństwo spokojnie przechodzi obok objawów zdziwienia młodzieży, którą nieraz jedno serdeczne umiejętnie rzucone słowo wstrzymałoby od staczania się w przepaść moralną.

Młodzież pracująca w biurach, sklepach, warsztatach i fabrykach pozostaje przeważnie bez żadnego wpływu moralnego, a nie mając z serca i rozumu pochodzącej opieki pracodawców, wchłania w siebie nie zawsze pożądane wpływy towarzyszy pracy, przejawy nienawiści partyjnej, złą literaturę. Przy przyjmowaniu młodocianych pracowników panuje najwyższa lekomyślność, nie sprawdzają nieraz nazwisk, a przyjmują bez dokumentów osobistych.

Niema żadnej rejestracji pracującej młodzieży, a stąd zdarzają się wypadki nawet w państwowych instytucjach, iż chłopiec, oddany pod sąd za kradzież w państwowej instytucji, został przed ukończeniem sprawy przyjęty w innej.

Wysoce demoralizujący wpływ, niestety przez społeczeństwo lekceważony, wywiera dawanie jałmużny dzieciom, ciastek gazeciarzom - żebrakom, kręcącym się w niektórych cukierniach.

Ileż to wreszcie osób widzi, jak dzieci łamią gałęzie lub zrywają kwiaty w publicznych ogrodach, przeważnie z braku kultury i rozumienia — i wcale na to, pomimo społecznego obowiązku, nie reaguje.

A kiedy dziecko, pozostawione bez wszelkiej opieki społecznej, a nawet przez społeczeństwo demoralizowane, często głodne i bezdomne, a zawsze nieszczęśliwe, stanie w rozterce z pisanym kodeksem, społeczeństwo oburza się, rzuca na nie kamieniem potępienia!

Tu należałoby może przedstawić społeczeństwu tego przed sądem stojącego przestępcę; wykazać co czynią, a co czynić winni Rząd i Sąd dla ratowania takiej zbłąkanej owieczki?

Rozwinięcie tego tematu niezwykle, jak sądzę, aktualnego, pozwolę sobie przeprowadzić w następnych numerach naszego czasopisma. Tu pragnęłam jedynie zwrócić uwagę społeczeństwa na te groźne dla przyszłości Państwa objawy prze-

stępczości młodego pokolenia, rozrastaniu się bowiem tego polipa zgnilizny moralnej, podtaczającego przyszłość narodu, trzeba stawiać tamy, póki czas. Wymagać od rządu całej pracy w tym względzie niepodobna, jestem jednak przekonany, że inicjatywa czynna społeczeństwa spotka się z jaknajbardziej intensywnym poparciem władz państwowych, wychować bowiem dziecko, to dać Państwu człowieka, a lepiej przecież wychowywać dzieci, nie budować więzienia.

W stolicy Anglii na frontonie nowo - wzniesionego gmachu Sprawiedliwości, widnieją dwa napisy: „Kara przestępcom“ i „ratunek biednym dzieciom“.

Tak, ratunek.

Musimy dążyć do stwarzania, w miarę możliwości, takich warunków istnienia dla tak licznej rzeszy opuszczonych i moralnie zapuszczonych dzieci, by i dla nich błysnął promień słońca, by i dla nich stała się dostępna radość życia.

Mieć wielkie zadanie do spełnienia, to powód do życia—i może to się przyczyni do znalezienia sił do jego spełnienia, gdy to zadanie za swoje uznamy.

A tu nie idzie o mamonę podawaną na srebrnej tacy, tu idzie o serce, bo nie ślepa zemsta nad dzieckiem, ale przebacząca słodka miłość uleczy ludzkość i podniesie ją wyżej.

Al. Janowski..

Czynnik przyrody w wychowaniu.

Kiedy filozof genewski głosił konieczność powrotu do przyrody, propaganda jego trafiała do przeżytych klas społeczeństwa, które lubiły bawić się „à la paysan“ i „à la bergère“.

Wykwintnie ówczesnych dworów w szerokich sukniach i pudrowanych peruczkach pasały białe baranki z niebieskimi wstążeczkami na szyi, lub prowadziły na złotych sznurkach białe jak śnieg gąski.

Dzisiejszy jednak stosunek człowieka do przyrody zasadniczej uległ zmianie: z jednej strony usilnie on ją eksploatuje, z drugiej zaś ma do niej głęboki, podświadomy sentyment, który przejawia się w tworzeniu rezerwatów, parków narodowych, ochronie przyrody i t. p.

Zmianę tę rozbudziła angielska szkoła ruskinowska, która jednakże miała ułatwione zadanie, trafiała bowiem na grunt doskonale przygotowany wśród społeczeństwa.

Rozpierające się coraz bardziej kolosy miast, wiejące dymem osady fabryczne, wielkie zgrupowania ludności, oglądające jedynie wąski skrawek błękitu nieba w ramach wysokich mrocznych kamienic, ta cała szara, smutna, nędzna dola w mieście

skiego życia tak bardzo dały się ludziom we znaki, że z konieczności nastąpić musiała reakcja w duszach ludzkich.

Parę ostatnich dziesięcioleci wybitnie zaznacza powrót do natury, tęsknotę umęczonego ducha miejskiego do ciszy i powagi przyrody.

Jeżeli jednak człowiek dorosły, a więc już skrzepiony w sobie i skryształizowany, uodporniony na niekorzystne wpływy miejskiego życia, ugina się pod ciężarem,—co trzeba myśleć o dziecku, tworze słabym i wątłym, a ze swej kompleksji fizycznej i duchowej daleko bliższym przyrody, aniżeli wielkomiejskiej kultury.

Aby więc dziecku o ile możliwości zapewnić warunki znośnego bytowania i racjonalnego rozwoju, należy je zbliżyć do natury, do której ciągnie ono każdym fibrem swej dziecięcej egzystencji.

Zdrowy instykt ciągnie je do wody, do trawy, do kwiatów, do ptaków, do powietrza i wolnej przestrzeni, do zieleni łąki, do tajemniczego szumu lasu, w którym niewątpliwie są wilki, niedźwiedzie, a może i chatka na kurzych nóżkach.

Pedagogika domowa trzyma się troskliwej zasady zabrania: nie chodź tam, nie zbliżaj się, siedź spokojnie, nie oddalaj się, uważaj, „bo może się coś stać“.

Miły Boże! Ależ ono niczego tak nie pragnie, o niczem tak nie marzy, jak o tem: żeby się „coś stało“.

A cóż może się stać w domu? Niewątpliwie zawsze coś nieprzyjemnego: to „szklanka się stłukła“, to „atrament się rozlał“, to lampa filowała, to gaz się zepsuł, to Marysia pokłóciła się ze stróżką, to doniczka „wzięła i spadła“.

Zaiste małe to urozmaicenie szarej powszedniości życia, a nadto pociąga to za sobą zwykle niemiłe konsekwencje.

Rozkoszna to chwila, gdy można wydostać się z mieszkania na „wolne powietrze“! Rozmaitość wrażeń, tak drogie każdemu uczucie wolności, wesołe zabawy, prawie pewność, że nic się nie stłucze (rozdarcia majtek lub bluzki nigdy się nie przewiduje), niezwykle zabawy, puszczenie „okrętów“, wyścigi, gonitwy z Reksem, lub Rozbojem, który jest „okropnie mądry“, to taka suma radości, tak niewypowiedzianych rozkoszy, jakich ta naina, wrażliwa, uczuciowa natura nigdy już w życiu nie napotka, ani tak silnie nie odczuje.

Jakimś mimowiednym odruchem garnie się dziecko ku przyrodzie, a ta olimpijskim spokojem i gorącą miłością zaufanie to przyjmuje, a sercem odpląca.

Troskliwa matka drży wprawdzie z przerażenia i powtarza sakramentalne: nie chodź tam, nie oddalaj się, siedź spokojnie, ale cóż robić, kiedy ono gwałtownie chce właśnie tam iść, a siedzieć spokojnie nie może, no, nie może...

Albo więc jego zdrowe, naturalne, instyktowne dążenie do natury będzie złamane autorytetem powagi opiekunów, albo

też opiekunowie będą zaniepokojeni losem śmiało wyrwijącego się ku naturze dziecka.

Aby z tej zawilej wyprowadzić sytuacji, jedna byłaby droga: oto troskliwa matka, czy opiekunka, niech razem z dzieckiem zwróci się też do natury, boć sama takiego nawrotu potrzebuje, boć sama jest umęczoną, zdenerwowaną, wyczerpaną nie-naturalnem życiem wielkiego miasta.

Zamiast więc troskliwych nawoływań: nie chodź, nie ruszaj i t. d.—raczej niech posłucha dziecięcego uczucia: chodź mamusiu z nami!

Nie zawsze można iść za tem wołaniem dziecka, ale na jego rozwój intelektualny ta wspólna wyprawa jakże zbawienny wpływ może wyrzucić. Ile nowych wrażeń, ile serdecznych węzłów wspólnoty przeżyć obu jednostek, jak zaciśnione zbliżenie obu dusz.

Nad dalekim cichym fiordem Selma Lagörlöf mówi o matce, co bawi się z dziećmi „w krowę“, którą rodzina widziała w cyrku. Jakie inne, jak szczere i głębokie jest przywiązanie dzieci do tej matki, o ileż głębsze od tych troskliwych: nie chodź, nie biegaj, siedź grzecznie!

Swoboda jednak możliwą jest tylko na łonie przyrody, to też, gdy instynkt dziecięcy pcha tę małą istotę do natury, nie należy stawiać temu przeszkód, choćby nawet kosztem poplamionego fartuszka, lub rozdartej sukienki.

Przyroda to także matka, całe jej życie na macierzyńskim instynkcie oparte, a ten jest najświetniejszym pedagogiem, co duszę dziecka kocha, rozumie i ku wyżynom prowadzi.

Kronika krajowa.

POLSKO - AMERYKAŃSKI KOMITET POMOCY DZIECIOM.

Wskutek wojny stan zdrowotny dzieci w Polsce ucierpiał bardzo poważnie. Samo społeczeństwo polskie zaczęło na to reagować przez tworzenie organizacji pomocy dzieciom. Z pomocą pośpieszył Rząd polski, zgłosiła się w tym celu i Misja Ameryk. W celu skoordynowania działalności został utworzony w kwietniu r. 1919 Centr. Kom. Pomocy Dzieciom (obecnie Polsko - Amerykański Komitet Pomocy Dzieciom *). Pomoc polegała na rozpodziale artykułów żywności, środków leczniczych, odzieży i t. p. Sejm uchwalił dla Centralnego Komitetu kredyt w sumie 20.300.000 mkp.; w końcu kwietnia 1919 r. otwarto pierwszą kuchnię w Brześciu Litewskim. Przy wydawaniu posiłku obowiązują zasady następujące: 1) pomoc otrzymują dzieci bez różnicy wyznania, narodowości i pochodzenia, 2) zakwalifikowane dziecko otrzymuje raz na dzień gorący posiłek na miejscu. Jedna porcja składała się z 60 gr. maki, 30 gr.

*) Szczegółowe sprawozdanie z działalności PAKPD wraz z tablicami statystycznymi znajdzie czytelnik w „Miesięczniku Statystycznym“ (tom V zes. 7 r. 1922).

mleka skond., 20 gr. ryżu, 20 gr. strączkowych, 15 gr. tłuszczu, 10 gr. kakao i 5 gr. cukru — razem 160 gr. Z początku tylko niemowlęta, a od stycznia r. 1920 dzieci do lat 3, otrzymywały porcję mleczną (z mleka skondensowanego) przeciętnej wagi 120 gr. Granica wieku dzieci dożywianych była przesuwana z 14 do 15 i 17 lat.

Początkowo posiłek wydawano dzieciom bezpłatnie. Od stycznia 1920 r. zaczęto pobierać za porcję 15 fen. W miarę spadku wartości marki cena wzrastała i w grudniu 1921 r. wynosiła 8 marek. Opłatę za porcję przeznaczono na przygotowanie posiłku. Dzieciom, które płacić nie mogły, wydawano porcje bezpłatnie. Rozdawane były dorywczo — bądź bezpłatnie, bądź za małą opłatą — sól, mydło, chleb, bułki, konserwy rybne, oraz pościel i medykamenty z daru dr. Bogena i odzież w większych partjach.

W maju r. 1920, miesiącu najwyższego napięcia akcji PAKPD, ilość instytucyj i kuchen, rozdających odzież i posiłek wynosiła 7650. Wydawanie produktów w stanie surowym było wzbronione. Stopień potrzeby dożywiania badany, bądź przez miejscowego lekarza, bądź przez Zarząd Kuchni.

Potrzeby udzielania szerszej pomocy dzieciom zaczęto badać na gruncie społecznym. Na podstawie statystyki urodzeń i śmiertelności dzieci w wieku do lat 15 (od lipca 1918 do lipca 1920), ustalono, jakie miejscowości są najwięcej potrzebujące. W lipcu i sierpniu r. 1921 przeprowadzono rejestrację sierot i półsierot „wojennych“ do lat 18, w zaborze austriackim i rosyjskim. Materiał wykazuje większy odsetek sierot i półsierot w zaborze austriackim i na kresach wschodnich, niż w b. Kongresówce, co jest zupełnie zrozumiałe ze względu na to, że w Kongresówce ocalało od poboru kilka roczników. Co do wieku sierot wojennych, przeważa wiek szkolny (6 — 14 lat). Ogólną ilość zanotowanych w wykazach imiennych sierot i półsierot w b. zaborach: austriackim i rosyjskim, wynosi 160,460, zaś z uwzględnieniem powiatów, które wykazów nie nadesłały — 180,840.

Przy kwalifikowaniu dzieci wprowadzono w ważniejszych ośrodkach akcji miernik obiektywny, według metody prof. Pirquet'a z Wiednia, opartej na wskaźniku pewnego stosunku wagi dziecka do wysokości tułowia w pozycji siedzącej, t. zw. Pelidisi.

Stan zdrowotny dzieci warstw najbiedniejszych PAKPD starał się określić na mocy wyników szczegółowszych badań, dokonywanych przez lekarzy w poszczególnych instytucjach.

Akcja PAKPD odrazu zaczęła szybko wzrastać, dochodząc do największego napięcia w miesiącu maju 1920 r., w którym wydano porcyj 35,831,000; dzienna liczba dzieci dokarmianych wynosiła 1,315,490; później następuje spadek akcji z powodu inwazji bolszewickiej. Od listopada r. 1920, akcja znów się wzmaga, dochodzi do swego maximum w kwietniu 1921 r., poczem zostaje planowo zmniejszana, wobec lepszej samoaprowizacji kraju oraz stopniowej likwidacji pomocy Amerykańskiego Wydziału Ratunkowego, która ostatecznie nastąpiła 31 maja. W czerwcu r. 1922, ilość dzieci dokarmianych wynosiła już tylko 178,522. W lipcu 200,562, w sierpniu 194,769, we wrześniu 194,154, w październiku 186,723; dożywianie ześrodkowano głównie w dużych miastach, ośrodkach przemysłowych i na kresach wschodnich. Szczególniej na terenie kresów, akcja nie mogła być zmniejszona, gdyż od tego pasa przybywała i przez nią częściowo dążyła dalej w głąb kraju, fala uchodźców z Rosji z dziećmi. PAKPD zorganizował szereg kuchen na punktach etapowych. W maju r. 1922 punktów odżywczych na etapach było 23. Poza tym dożywiane są dzieci uchodźców w głąb kraju w instytucjach ewakuowanych z kresów planowo, np. na Pomorzu i w Poznańskiem. Dzieci takie rozproszone są w instytucjach zamkniętych i w innych dzielnicach, gdzie otrzymują całkowite utrzymanie razem z dziećmi miejscowymi. Instytucjom PAKPD udziela pomocy w postaci produktów surowych, z których instytucje same przygotowują posiłek. Wszystkie prawie instytucje zamknięte lub półotwarte (szkoły, ochrony) korzystają z pomocy PAKPD. Pomoc w naturze od dnia 1 czerwca 1922 r. PAKPD udzielał głównie z

darów amerykańskich, otrzymywanych za pośrednictwem Amer. Wydz. Rat. Na świadczenie Rządu Polskiego składała się częściowo żywność w naturze i bezpłatny jej przewóz kolejami do składnic PAKPD oraz częściowo magazynowanie.

Pomoc odzieżowa rozdawana była głównie z darów amerykańskich w postaci gotowych części ubrania oraz materiałów włókienniczych i dodatków do nich.

Za cały okres działalności PAKPD do 1 czerwca 1922 r. wydano żywności na przygotowanie posiłku od Rządu Polskiego 50,646 tonn, a od A. W. R. — 73,703 tonn.

Z dniem 1 czerwca Amerykański Wydział Ratunkowy zlikwidował prowadzoną akcję dożywiania dzieci w Polsce, doszedłszy do przekonania, iż stałej potrzebie tej akcji Polska jest w stanie samodzielnie czynić zażość. Czynniki miarodajne, jak to Sejm i Rząd, uznając dalszą potrzebę akcji, zdecydowały prowadzić ją nadal za pośrednictwem tej samej społeczno - humanitarnej instytucji P. A. K. P. D., powierzając jej potrzebne na to fundusze; likwidując się, A. W. R. przekazał PAKPD na dalszą akcję posiadane wówczas zapasy, których wartość podług cen na 1 sierpnia, sięgała cyfry 2,242,252,505 marek.

Na skutek uchwały sejmowej, Rząd zagwarantował pokrycie kosztu dożywiania 400,000 dzieci do października r. b., a 300,000 — do 1-go czerwca 1923 roku.

Skład posiłku zmienił się: Porcja obecna o wartości kalorycznej 590 ciepłostek składa się z 76 gr. mąki żytniej, 33 gr. fasoli i grochu. 25 gr. kaszki, 10 — słoniny i 5 gr. soli — razem wagi 149 gramów. Niemowlętom wydawany jest nadal posiłek mleczny z mleka skondensowanego.

W akcji dożywiania dzieci współpracują obecnie wszystkie czynniki do tego powołane, a mianowicie rząd (około 380 milionów miesięcznie), P. A. K. P. D. (około 233 milionów mies.), samorzady — (około 130 milionów) oraz ludność i instytucje opiekujące się dziećmi (około 50 milionów). Na pokrycie kosztów administracyjnych PAKPD ma prawo wydatkować nie więcej, jak 10 proc. wartości wydawanych posiłków.

Uzyskawszy szerokie podstawy dla swej działalności, prowadzi PAKPD dalej — choć w zmniejszonym rozmiarze, dostosowanym do obecnych warunków — dożywianie dzieci w kuchniach otwartych, głównie zaś w zakładach zamkniętych i pijalniach mleka, oraz zakłada stacje opieki nad matką i dzieckiem.

Działalność swą PAKPD stara się ściśle skoordynować z działalnością organów samorządowych. Nowa ustawa PAKPD przewiduje udział w Radzie tej instytucji 4 przedstawicieli Związku miast i 4 — Związku samorządów powiatowych.

Prócz akcji dożywiania, obecna działalność PAKPD rozwija się w kierunku sanitarno - higienicznym, objętym przez Wydział Sanitarno - Lekarski tej instytucji. Wydział ten kontynuuje akcję, zapoczątkowaną przez Misję Amer. Czerwonego Krzyża, obejmującą planową i systematyczną organizację opieki nad matką i dzieckiem. Najtrudniejsza i najważniejsza zazwyczaj hamująca wszelkie poczynania sprawa pieniężna, na razie, dzięki amerykańcom, została pomyślnie rozwiązana. Amer. Cz. Krzyż przekazał Wydz. San. - Lekarskiemu PAKPD różne medykamenty i urządzenia lekarskie, oraz sumę 275,000 dolarów na działalność w zakresie otwartej opieki nad dzieckiem. W ogólnym zarysie zakres działania Wydziału obejmuje organizację całego szeregu instytucji, które w ten lub inny sposób dążą do realizowania zagadnień opieki nad matką i dzieckiem. Ideą przewodnią organizacji jest decentralizacja pracy. Centrala warszawska jest organem koordynującym działalność instytucji, nadającym im pewien, z góry opracowany, celowy kierunek, możliwie, przy uwzględnieniu warunków lokalnych, jednolity dla całej Polski; zarządzanie jednak instytucjami pozostaje w zupełności w rękach organizacji prywatnych, samorządów miejskich, wiejskich lub instytucji filantropijnych.

W obecnej chwili, Centrala posiada w swoim zawiadywaniu 73 Stacje Opieki nad Matką i Dzieckiem i 159 ambulatorjów. W Stacjach jest zapisanych około 20,000 dzieci do lat dwóch i około 3,000 kobiet ciężarnych; w ambulatorjach przeciętnie dawana jest pomoc 22,000 dzieciom miesięcznie. Prócz tego, w związku z Centralą znajdują się niektóre instytucje dla dzieci gruźliczych. Wydział nie dąży do powiększenia ilości instytucyj, uważa bowiem za znacznie pożyteczniejsze wzmoczenie intensywności pracy i działalność propagandową.

W łączności z tą ostatnią gałęzią pracy, Wydział posiada Sekcję Propagandy Higjeny, której zadaniem jest dostarczanie stosownej literatury, obrazów, odczytów i pogadanek.

Zjazd przedstawicieli samorządowych opiek społecznych, który odbył się w Warszawie w dniach: 30 września, 1 i 2 października 1922, uchwalił między innymi, następujące wnioski:

- 1) Zjazd zwraca się do kompetentnych organów rządowych o opracowanie i wprowadzenie w życie ustawy o opiece nad dziećmi;
- 2) Zjazd uchwała zwrócić się o wprowadzenie opieki higieniczno-lekarskiej we wszystkich instytucjach tak komunalnych, jak i państwowych, które dają opiekę matkom, niemowlętom i dzieciom;
- 3) Po dyskusji nad referatem p. Grabskiego, Zjazd uchwalił: dotychczasowa akcja PAKPD winna być zdecentralizowaną w ten sposób, by akcją prowadzić mogły samorzady samodzielnie lub też w porozumieniu z PAKPD pod kontrolą właściwych władz państwowych. Samorzady mogą otrzymywać bezpośrednio żywność w naturze, względnie subwencje w odpowiedniej wysokości.

KRONIKA SAMORZĄDOWA.

— Zarząd Związku Miast obradował (1 września) nad sprawą przejęcia przez samorząd akcji dożywiania dzieci. Uchwalono ograniczyć dożywianie tylko do dzieci rodziców niezamożnych, przyczem koszta za pierwsze lat 5 w 1/3 ponoszą samorzady, zaś w 2/3 — Państwo. Uchwałę tę opatrzone zastrzeżeniem, iż obok ogólnokrajowej instytucji, samorząd ma prawo powierzyć wykonanie każdej instytucji dobra publicznego, o ile nie zechce działać przez własne organy opieki społecznej. W tej redakcji projekt zwrócono Ministerstwu.

— Warszawa. W pierwszych dniach lipca Wydział Zdrowia uruchomił miejską centralę mleczną, przerabiającą mleko drogą sterylizacji i pasteryzacji na potrzeby niemowląt i dzieci. Przetworzone mleko dostarczane jest do stacji opieki społecznej i instytucji dziecięcych bezpłatnie lub za minimalną opłatą.

— Miejski Wydział Opieki Społecznej nad ubogą ludnością opracował (wrzesień, 1922 r.) plan tej opieki nad ludnością żydowską. Przewiduje się utrzymywanie z funduszków miejskich: 1) schroniska dla starców, kalek i niezdolnych do pracy na 300 miejsc, 2) pogotowia opiekuńczego dla dzieci od lat 4 do 14, zbieranych przez policję z ulic miasta, 3) domu wychowawczego dla sierot i dzieci opuszczonych w wieku od lat 6 - 7 na 200 dzieci, 4) zakładu opiekuńczego dla dzieci od lat 7 na 400 — 500 miejsc, 5) kursów dla dzieci kształcących się zawodowo i w szkołach średnich, 6) zakładu poza Warszawą w odpowiedniej miejscowości dla dzieci wątlých i wogóle wymagających specjalnych warunków wychowawczych.

— Na posiedzeniu Rady Miejskiej w dniu 28 września referent budżetu Wydz. Opieki Społecznej stwierdził, że na 1 maja r. ub. Magistrat utrzymywał, karmił, kształcił i wychowywał 3908 dzieci; w żłobkach utrzymywał 1100 dzieci. Z tego w zakładach własnych — 1559 dzieci, w zakładach społecznych — 3149 dzieci.

— W 1922 roku kasa miejska wydała na utrzymanie różnych instytucji opieki nad ubogą dźiatwą i niezdolnymi do pracy przeszło

półtora miljarða marek. Miasto subsyduje 56 zakładów dla dzieci, 13 instytucyj społeczno-dobroczynnych i 2 czasowe instytucje opieki otwartej.

— **Łódź.** Na posiedzeniu z dn. 20 czerwca r. z. Rada Miejska uchwaliła prowadzić w dalszym ciągu na terenie m. Łodzi akcję dokarmiania biednej dziatwy w ochronkach i przytułkach miejskich.

— Dożywianie dzieci w szkołach powszechnych odbywało się we wrześniu w ten sposób, że kuchnie polowe rozwoziły pożywienie do szkół. Do września korzystało z tego 29 szkół, a od pierwszego października kuchnie polowe rozwożą obiady wszystkim szkołom powszechnym. W nowych szkołach kuchnie będą znajdowały się na miejscu.

— W pierwszych dniach grudnia Magistrat otworzył internat dla moralnie zaniedbanych chłopców na 50 miejsc. Magistrat projektuje również otwarcie w Chojnach sanatorium dla dzieci słabowitych, z którego będą korzystały, w pierwszym rzędzie, dzieci z miejskich zakładów wychowawczych.

— **Kielce.** Na posiedzeniu Rady Miejskiej z dnia 8 czerwca, ożywną dyskusję wywołała sprawa dożywiania dzieci, której koszt prowadzenia po wycofaniu się z Ameryki powinien przyjąć na siebie w 1/3 samorząd. W dyskusji stwierdzono, że miasto przeciążone jest wydatkami filantropijnymi, wobec zupełnej bierności wsi, która jednak dostarcza miastu znaczne ilości biednych. W rezultacie Rada poleciła Magistratowi opracowanie projektu współdziałania miasta w utrzymaniu kuchni.

— **Piotrków.** Rada Miejska na posiedzeniu z dnia 23 listopada upoważniła Magistrat do zawarcia nowej umowy z PAKPD, na podstawie której instytucja ta zobowiązała się dokarmiać 1250 najbiedniejszych dzieci m. Piotrkowa.

— **Czestochowa.** Sprawa przejęcia akcji dożywiania dzieci była rozpatrywana przez Sejmik w dniu 14 lipca. Projekt ten został jednak przez Sejmik odrzucony.

— **Poznań.** Przy województwie poznańskim została powołana (w m. lipcu) jako ciało doradcze, Rada Opieki Społecznej, o szerokim zakresie działalności.

— **Tczew.** Powiatowa Rada Opieki Społecznej zabiega, aby szersze koła zainteresować sprawami opieki nad dziećmi i młodzieżą i w tym celu urządzić 10 września wielki „Bazar“ w hali miejskiej.

— Powiatowa Rada Opieki Społecznej, przy wydatnej pomocy PAKPD oraz Magistratu m. Tczewa, otworzyła dn. 25 września „Kuchnię mleczną“ oraz „Poradnię dla matek“ i „Ambulatorjum dla dzieci“.

— **Lwów.** Na posiedzeniu Rady Miejskiej (dnia 7 lipca) uchwalono współdziałać z rządem w akcji dożywiania dzieci.

— Na posiedzeniu Komitetu, zarządzającego miejskimi zakładami opieki nad dziećmi, odbytem w końcu września, przyjęto do wiadomości sprawozdanie dyrekcji miejskiego zakładu dla sierot. Na kolonji w Brzuchowicach bawiło 140 dzieci. Nowe miejskie zakłady sierocze, przeznaczone dla 400 dzieci, składają się z 4 wspaniałych gmachów, zbudowanych na kilkumorgowej przestrzeni, na których wykończenie zabrakło funduszków. Na posiedzeniu podnoszono zupełny brak poparcia ze strony rządu. Województwo udzieliło zapomogi w kwocie 250,500 mk. na częściowe pokrycie kosztów utrzymania dzieci na kolonji.

— **Kraków.** Magistrat uchwilił w ciągu sierpnia, przeznaczyć na śniadania dla młodzieży szkolnej na pierwsze miesiące zimowe 300 klg. białego cukru (po 300 mk. za kg.), a po nadejściu transportów mąki — zarezerwować pewną jej ilość na chleb. Do tego czasu, Magistrat zobowiązał się dostarczać pewną ilość chleba z piekarni miejskiej.

— **Gm. Powursk** (pow. kowelski, z. Wołyńska). uchwiliła dnia 9 sierpnia skasowanie kuchen dokarmiających dzieci, motywując tę uchwałę dobrym stanem urodzajów oraz znacznymi zarobkami miejscowej ludności.

— **Święciany.** Na posiedzeniu z dnia 25 czerwca Sejmik cofnął zapomogę na dokarmianie dzieci, wobec sprzeciwu generalnego inspektora PAKPD, który odmówił wydawania produktów w stanie surowym.

KOLONJE LETNIE i SANATORJA.

— Tow. uzdrowisk dla dzieci.

W sali dziekanatu wydz. lekarskiego uniwersytetu warsz. odbyło się dn. 11 listopada zebranie organizacyjne Tow. popierania i organizacji uzdrowisk dla dzieci i młodzieży.

Zebranie zagał radca Min. Zdrowia, p. Bronisław Krakowski, inicjator nowej instytucji, który w wziętym przemówieniu wskazał, jak bardzo praca w dziedzinie ratownictwa zdrowia młodego pokolenia leży łożym. Sumienie narodu nie może pozostać obojętne na myśl, w czyje ręce złoży przyszłe losy Ojczyzny. A tak często spostrzegane dziś chętaństwo dzieci i młodzieży jest w tej trosce poważnym ostrzeżeniem.

Ustawę, referowaną przez dr. Klemensa Pawlikowskiego, przyjęto. Ustawa o charakterze ramowym otwiera samorządom i społeczeństwu duże pole do pracy.

Na wniosek dr. Szymona Starkiewicza, nowa instytucja obejmie pod swą opiekę na początek sanatorium dla dzieci im. rektora Brudzińskiego w Busku. Poza tem zamierzona jest, między innymi, budowa uzdrowiska dla dzieci nad morzem, w pobliżu Gdyni.

Wybory do władz nowej instytucji dły wynik następujący:

Zarząd: członkowie — prof. dr. Mieczysław Michałowicz, dziekan wydz. lek. uniw. warszawskiego; doc. dr. Władysław Szenajch, naczelny lekarz szpitala Karola i Marji; Kazimierz Koralewski, nacz. wydz. op. społ. magistratu m. Warszawy; Bronisław Krakowski, radca min. zdr. publ., Jan Czempirski i dr. Klemens Pawlikowski.

Zastępcy: — dr. Szymon Starkiewicz, prezes kom. budowy sanatorium w Busku; inż. Felicjan Rakiewicz; mec. Marjan Niedzielski i Zofja Szlenkierówna, kuratorka szpitala Karola i Marji.

Komisja rewizyjna: — Tadeusz Gwlikowski, prezes Tow. pomocy inteligencji i Aleksander Frydrychs, referent rachunkowy min. zdr. publ.

Zastępcy: — mec. Stefan Perzyński i Janowa Dąbska.

— Tow. „Pomoc dla inteligencji“ zajęło się na szerszą skalę kolonjami letnimi dla dzieci inteligencji. Wyasygnowano 500 tysięcy na kolonję w Milanówku, z której korzystało 75 dziewcząt od lat 12 — 15 oraz zorganizowano dwie kolonje dla przeszło 100 chłopców: w Boguszach pod Grajewem i w Baćkowie, majątku pp. Skarzyńskich, którzy ofiarowali na ten cel bezpłatne pomieszczenie.

— Robotniczy Wydział Wychowania Dziecka i Opieki nad niem zorganizował kolonje letnie pod Żyrardowem dla dzieci, które korzystały z nich w trzech okresach po 45 dni.

— Towarzystwo popierania i organizacji uzdrowisk dla dzieci i młodzieży zostało już zalegalizowane i odbyło zebranie organizacyjne w dniu 25 listopada. Tow. ma na celu organizowanie i utrzymywanie letnisk, sanatorjów i kąpielisk klimatycznych i morskich.

— Warszawskie Spółdz. Stowarzyszenie Spożyców urządziło kolonję w Lubartowie dla dzieci członków. Koszt utrzymania dziecka przez okres półtoramiesięczny miał wynieść 10,000 mk.

— Polsko - -Amerykański Komitet Pomocy Dzieciom urządził w tym roku kolonje letnie dla dziatwy ze szkół średnich łódzkich: w Orszy pod Rogowem — dla dziewcząt, a w Mrodze Dolnej — dla chłopców. Z kolonji korzystało 65 dziewcząt i 45 chłopców.

— Warszawskie Towarzystwo Kolonij Letnich, które przed wojną umieszczało 3000 dzieci, w ub. roku wysłało do Gdyni, Ciechojinka i ko-

lonij miejskich zaledwie połowę tej liczby. Towarzystwo boryka się z brakiem środków.

— Wydział Opieki Społecznej Magistratu Łódzkiego umieścił 37 dzieci w Zakopanem, 114 w Gdyni i 35 w Busku. Prócz tego, Wydział prowadził w lipcu i sierpniu półkolonje, gdzie dzieci brały kąpiele stoneczne i otrzymywały 2 razy dziennie posiłek. Na cele kolonji miasto Łódź wydało 15 milionów marek.

— Zarząd Bałuckiej Macierzy Szkolnej urządził w lasach Łagiewickich kolonje dla 100 dzieci ze szkół miejskich. Do zorganizowania tej kolonji dopomogły: Magistrat, który użyczył samochodów do przewiezienia dzieci, udzielił subsydjum i zapewnił pomoc lekarską, oraz P. A. K. P. D., który dostarczył produktów.

— Żydowskie Towarzystwo Ochrony Zdrowia w dniu 11 lipca otworzyło kolonje letnią w Krzyżowcach pod Łodzią. Pierwsza partja wysłanych dzieci składała się z 65 chłopców i 65 dziewcząt.

— Sanatorium w Chojnach, dla dzieci zagrożonych gruźlicą, już trzeci rok prowadzi swą użyteczną działalność. W każdym sezonie bawi w sanatorium 90 dzieci.

— Stowarzyszenie Spożywców „Jedność”, w Częstochowie zorganizowało kolonje dla dzieci swych członków. Stowarzyszenie przeznaczyło na ten cel 1 i pół miliona marek, t. j. nadwyżkę z dochodów za 1-szy kwartał. Pierwsza grupa dzieci została ulokowana w majątku Słobodziu, dzierżawionym przez Związek Pol. Stow. Spoż. Ogółem było umieszczonych 200 — 300 dzieci.

— Zarząd miasta Radomia urządził kolonje dla gruźliczych dzieci w lesie Pacynskim. Kolonja składała się z małego domku drewnianego i wielkiego płóciennego namiotu (dar Amerykańskiego Czerwonego Krzyża). W domku mieści się kuchnia, mieszkanie części personelu, salka dla chorych. Zdrowsza część dziatwy obozowała w namiocie. Dwie partje po 30 dzieci przewinęły się przez ten „obóz” w ciągu lata.

— Kolonje letnie kolejarzy. W Aleksandrowie Kujawskim, w odległości 7 kilometrów od Ciechocinka, została utworzona kolonja dla 250 dzieci pracowników kolejowych. Ponieważ okres kąpielowy podzielono na 4 sezony, z kolonji korzystało 1000 dzieci. Opłata za utrzymanie dziecka — 300 mk. dziennie.

— Stowarz. Urzędników Państwowych i Komunalnych m. Lublina zorganizowało w Nałęczowie kolonje dla dzieci swych członków.

— Uzdrowisko w Krępcy. W kolonji Kazimierzówka w Krępcy z. Lubelskiej otwarto 23 lipca r. b. uzdrowisko dla dzieci gruźliczych. Barak, położony w lesie, może pomieścić 30 dzieci.

— Kolonja lecznicza w Busku.

W r. 1918 powstała myśl założenia specjalnego sanatorium dla dzieci zolowatych, dotkniętych gruźlicą kości, stawów, gruczołów i t. p. Dzięki ofiarności poszczególnych osób, zakupiono w Busku na ten cel 10 morgów ziemi, a w r. 1921 wykończono pierwszy pawilon przyszłej kolonji dla dzieci, nazwanej im. dr. Brudzińskiego. Zanim wszystkie zabudowania będą całkowicie wykończone, uruchomiono w r. ub. tymczasową kolonje sezonową. Podajemy kilka ważniejszych danych z działalności tej kolonji w r. 1922.

Pierwsza partja dzieci przybyła na kolonje 17 maja. W przeciągu 128 dni (kolonja ukończyła pracę dnia 21 września) przeszło przez kolonje 486 dzieci. Pochodziły one przeważnie z Zagłębia Dąbrowskiego, Łodzi i Warszawy. Mniejsze partje nadeszły z Olkusza, Łucka, Stupcy i najbliższych okolic pow. Stopnickiego. Dzieci były skierowywane do kolonji przeważnie przez Magistraty miast, gminy i kasy chorych. Hość dzieci przyjętych prywatnie wynosiła 65.

Przysyłane dzieci pochodzą przeważnie ze sfer robotniczych, a mianowicie:

Procent dzieci robotników fabr. (ewent. górników)	wynosi	49
„ „ rzemieślników		16
„ „ z przytułków		14
„ „ służby domowej		5
„ „ urzędników niższych		5
„ „ inteligencji miejskiej		4,6
„ „ włościan		3,4
„ „ drobnych kupców, handlarzy		3

Co do wieku, były na kolonji dzieci:

do 5 lat	32	dzieci (najmłodsze 2 lata)
od 5 — 10 lat	172	„
od 10 — 15 lat	428	„
powyżej 15 lat	34	„

Ażeby zorientować się w warunkach higienicznych, w jakich dzieci te przebywają w domu, zbierano informacje od nich samych.

W mieszkaniach, w których mieszkają dzieci,

1 osoba przypadają na 1 pokój	2 razy
2 „ „ „ „	28 „
3 „ „ „ „	76 „
4 „ „ „ „	67 „
5 „ „ „ „	27 „
6 „ „ „ „	27 „
7 „ „ „ „	17 „
8 „ „ „ „	19 „
9 „ „ „ „	4 „
10 „ „ „ „	2 „

Zaznaczyć przy tem należy, że ten jeden pokój bywał często jedynym pokojem z kuchnią, a często również i warsztatem pracy rodziców.

Oprócz tego, z zebranych cyfr wynika, że 60 proc. sypiało na łóżkach z jakąś inną osobą (matką, ojcem, lub którymś z rodzeństwa), 10 proc. sypiało na łóżku z 2 lub więcej osobami, 6 proc. sypiało na podłodze, a tylko 24 proc. miało własne łóżko.

Sądzymy jednak, że podane cyfry nie całkowicie odpowiadają rzeczywistości, że stan rzeczy przedstawia się znacznie gorzej, gdyż często dzieci, wstydząc się swej uędzy, podawały cyfry, nie odpowiadające prawdzie.

Na kolonji dzieci mieszkaly w namiotach amerykańskich typu Bessemera (o podwójnych płótnach z warstwą izolacyjną powietrza między płótnami). Namiotów było 6. Podział dzieci do namiotów był przeprowadzony przez lekarza, przyczem dzieci z owrzodzeniami i czynną sprawą gruźliczą były umieszczane oddzielnie. Namioty zamieszkiwane przez te dzieci, pozostawały stale pod opieką pielęgniarek, które mieszkaly w namiotach wraz z dziećmi. W pozostałych namiotach, przeznaczonych dla dzieci starszych bez objawów czynnej sprawy gruźliczej, wprowadzono tytułem próby „ustrój samorządowy“, polegający na tem, że dzieci obierały same gospodarza, jednego do spośród siebie: czynności związane z utrzymaniem porządku w namiocie dzieliły pomiędzy sobą drogą dyżurów. Próba dała wyniki zadawalniające, gdyż wpłynęła na życie się dzieci w namiocie i wyrobienie wśród nich samodzielności. Namioty pozostawały jednak pod opieką wychowawczyni. Każde dziecko miało tam osobne łóżko z materacem, dwa prześcieradła, dwa koce, poduszkę z poszewką, po dwa, lub przynajmniej po jednym ręczniku i po szczoteczce do zębów. Bieliznę wydawało się dzieciom kolonji w miarę możności. Do mycia się dzieci miały w namiotach po dwa rezerwoary z kranami, aby uniknąć mycia się dzieci we wspólnych miednicach. Dzieci wstawały o 7 i pół rano, o 8 dostawały śniadanie, składające się zazwyczaj z kakao i chleba, o 8 godz.

12 byłaby obiad, składający się z 2 dań, o 4 — podwieczorek (kakao lub herbata z mlekiem, chleb z masłem, serem lub marmeladą), o godz. 7 w. gorąca kolacja (zacierki na mleku, kasza, ryż, jajka). Chleba dostawały dzieci do 1 i pół funta na dziecko dziennie, mięsa—przeszło ćwierć funta. Mięso dostawały dzieci 5 razy w tygodniu.

Starano się, nie licząc z wydatkami, nie ograniczać dzieciom jedzenia, uważając to za jeden z najpotężniejszych czynników leczniczych. Dzieci, szczególnie dotknięte krzywicą, dostawały również owoce, w miśsiacach, kiedy można je było nabyć. Do urozmaicenia życia dzieci na Kolonji dążono drogą organizowania wspólnych zabaw, co było obowiązkiem wychowawczyń, oraz wprowadzeniem robótek dziecięcych w postaci wycinanek, lepienia z gliny i t. d., nie wprowadzając jednak przymusu.

Już wyrwanie dziecka z domu, danie możności przebywania poza miastem, korzystania z dobrodziejstw promieni słonecznych i dostarczenie dostatecznego odżywiania — przyczyniają się do wzmocnienia ustroju i spotęgowania sił do walki z chorobą po powrocie do domu, podczas długich miesięcy jesieni i zimy. O ile trudno jest mówić, że wszyscy chorzy, którzy odjeżdżali po 4 — 6 tygodniach pobytu w Kolonji, powracali do domu zdrowi, o tyle twierdzić można z pewnością, że wszystkie dzieci wracały z większym zasobem sił, co się przedewszystkiem uwidatniło w przybytku na wadze. Przybytek ten do 4 — 5 kilo był na porządku dziennym, zaś rekordowe cyfry 6 — 7 i więcej kilo w przeciągu 6 tygodni, otrzynywano u dzieci źle odżywianych, których organizm w sposób godny podziwu wykorzystywał te kilka tygodni dobrego odżywiania, jakgdyby dążąc do powetowania całych miesięcy poprzedniego niedojadania.

— Tow. „Stella“ w Poznaniu utrzymywało kolonję w Kobylnicy, półkolonję miejską, kolonję solankową i ponadto umieszczało dzieci pojedynczo u swych członków i przyjaciół na wsi.

— Lecznica klimatyczna w Puszczykowie. Polski Czerwony Krzyż (okręg wielkopolski), chcąc dać możność odpoczynku i kuracji dzieciom inteligencji, urządził lecznicę dla dzieci we własnym sanatorjum w Puszczykowie. Dzieci osób prywatnych płać 4500 mk. dzieci urzędników państwowych — 2000 mk., a dzieci polecane przez Kuratorjum Szkolne — 1500 mk. dziennie. Lecznica, położona w starym sosnowym lesie, daje dzieciom higieniczne urządzenia wewnętrzne i zapewnia troskliwą opiekę lekarską.

— Pomorskie Tow. Opieki nad dziećmi w Toruniu utrzymuje w Gdyni kolonję im. Andrzeja Boboli dla 200 słabowitych dziewczynek. Opłata dziennie — 500 mk.

— Towarzystwo „Dzieci na wieś“ we Lwowie urządziło 3 półkolonje: 2 dla dziatwy chrześcijańskiej, jedną — dla żydowskiej. Prócz tego wysłano 8 grup dzieci na kolonje i do uzdrowisk.

W lipcu część dzieci wyjechała pod opieką nauczycielską do Gdyni, Rabki, Kołaczyc, Wójtowej i Synowódzka. Prócz tego „Towarzystwo „Dzieci na wieś“ wspomagało żywnością kilka kolonij chrześcijańskich i dwie żydowskie. Pobyt kolonji na letniskach trwał 5 — 6 tygodni. Opłata wynosiła 4 — 10 tysięcy mk., za cały pobyt na kolonjach wypoczynkowych; na leczniczych w Rabce — 35.000 mk., w Gdyni — 36.000, przyczem stosowane były zniżki lub zupełne zwolnienie dzieci uboższych. Program pobytu ułożony był zgodnie z zasadami higieny i pedagogji, pożywnie zdrowie i obfite, opieka kierowników baczną i troskliwą.

— Gmina m. Krakowa, zorganizowała w ub. roku, tak, jak i lat poprzednich, półkolonje dla dzieci w parku Jordana. Korzystało z nich przez lipiec i sierpień 200 najuboższych dzieci, które otrzymywały tam również posiłek rano, w południe i wieczorem.

— Sekcja Ochrony Dziecka powiatowego komitetu P. P. S. w Nowym Sączu zorganizowała w Rytrze kolonję wakacyjną dla najbiedniejszej dziatwy robotniczej z N.-Sącza.

— **Uzdrowisko w Rabce**, utrzymywane przez Krakowskie Towarzystwo Kolonij letnich, gościło w tym sezonie dwie partje dzieci.

W kolonji leczniczej w Rabce leczyło się w drugim sezonie 259 skrofulicznych dzieci na koszt Magistratu łódzkiego. Kuracja rabczańska okazała się dla dzieci bardzo skuteczna. Przyrost wagi — od 3 do 20 funtów.

— **Stanisławowskie Towarzystwo Opieki nad Młodzieżą** umieściło w wsi (w różnych miejscowościach, przeważnie w budynkach szkolnych) dwie partje po 200 dzieci.

GNIAZDA SIEROCE i INSTYTUCJE POKREWNE.

W lipcu r. ub. Mag. m. Warszawy wystąpił do Rady Miejskiej o upoważnienie wydania Towarzystwu **Gniazd Sierocych**, tytułem pożyczki na lat 20, 100 milionów marek w 6 proc. obligacjach m. Warszawy. Bank komunalny również otworzył kredyt w wysokości 150 milionów dla tych powiatów, które zechcą wziąć udział w akcji T. G. S. Dzieci wychowywane w T. G. S. dzielą się na 3 grupy: 1) dzieci w gniatach od lat 6 do 6, 2) młodzież, kształcąca się poza gniatach, w szkołach zawodowych, 3) „Gnieździarze“, zorganizowani już poniekąd w zawodowy „Związek społecznych pracowników“ W ten sposób, Towarzystwo wychowało w ciągu 13 lat, 90 dzieci (1 grupa) i 140 (druga grupa), z których 90 ukończyło szkoły zawodowe i są mechanikami, ślusarzami, stolarzami, szewcami, krawcami, piekarzami, szwaczkami, sanitarjuszami, biuralistkami, nauczycielkami i t. d. W miesiącu sierpniu wszedł w życie nowy statut instytucji, powołujący do współpracy i odpowiedzialności za rozwój Towarzystwa, szersze, niż dotychczas, koła członków. Ostatnio Tow. zwróciło się do Związku Polskich Hut Żelaznych z propozycją, ażeby kopalnie i fabryki zakupywały w ramach organizacji T. G. S. każda co roku po jednym wiecystym miejscu dla sierot po swoich pracownikach. Za otrzymane pieniądze T. G. S. funduje małe gospodarstwa sierocę. Ile miejsc wiecystych zakupuje fabryka, tyle dzieci może mieć na bezpłatnem wychowaniu w zakładach T. G. S.

Polskie Tow. Opieki nad Sierotami po Poległych w Warszawie prowadzi zakład wychowawczy, w którym opiekę znajduje 200 dzieci od lat 7 do 15.

Izby rzemieślnicze św. Antoniego w Warszawie otaczają opieką 170 chłopców, zupełnych sierot. Zakład walczy z brakiem funduszków.

Robotniczy Wydział Wychowania Dziecka i opieki nad niem utrzymuje „Dom Dziecka“ na Ochocie na 50 dzieci (od 5 — 12 lat), oddział „Domu Dziecka“ w Żyrardowie na 40 dzieci sierot i półsierot, oraz „Klub Dziecka“ w Dąbrowie Górniczej na 70 dzieci.

W zakładzie „**Jutrzenka**“ w Brwinowie, założonym przez Zgromadzenie Sióstr Rodziny Marji, w r. 1920, znalazło schronienie i wychowanie 61 dziewczynek, sierot po żołnierzach.

W kolonji w **Klarysewie** (pod Warszawą), utrzymywanej przez metodystów amerykańskich, znajduje schronienie 100 sierot płci obojga. Dzieci otrzymują tam pożywienie, odzież i naukę.

W Lublinie zawiązało się w r. 1918 stowarzyszenie p. n. „**Opieka nad dziewczętami pod wezwaniem św Rodziny**“ mające na celu opiekę nad sierotami, ofiarami wojny. Dziś instytucja ta posiada obszerny dom dwupiętrowy, mieszczący internat dla 60 dziewcząt, duży ogród, kąpiele i dobrze urządzonej fermę wiejską, gdzie same dzieci pracują w ogrodzie i w polu, kształcąc się praktycznie. Zdolniejsze wysyłane są do szkoły gospodarstwa domowego w Lublinie i do szkół zawodowych specjalnych, otrzymując mieszkanie i całkowite utrzymanie w domu Stowarzyszenia. Od roku, Sejmik lubelski przyczynia się do wychowywania ofiar wojny.

W schronisku w **Korytnicy** (pow. węgrowski) wychowują się

sieroty pod opieką czterech zakonnice. Schronisko walczy z brakiem funduszy.

Dnia 23 sierpnia utworzył się w Krakowie komitet opieki nad sierotami po ofiarach katastrofy w kopalni „Artur“ w Sierszy.

W Zakładzie św. Józefa w Przemyśle wychowuje się 150 chłopców, przeważnie sierot.

Dzięki ofiarności kilku pań z „Koła Polek“, istnieje już od roku pod Rabką w Płonicach ognisko sierot po żołnierzach na 30 dzieci.

Za pośrednictwem wydziału opieki nad dziećmi sierotami przy J. D. C. w Wilnie dotychczas (sierpień 1922) adoptowane zostały 394 sieroty wojenne w wieku od 1 do 16 lat.

Komitet J. D. C. przeznaczył 50 milionów mk. na sprawienie obuwia 5 tysiącom sierot żydowskich.

WIADOMOŚCI RÓŻNE.

— Komitet „Polka — repatriantom“ posiada w maj. Dworzec zakład dla 100 chłopców, z warsztatami, prowadzonymi przez OO. Salezjanów. Ponadto komitet ten posiada w maj. Różany pod Białymstokiem zakład dla 130 chłopców, w Radeczniczy (woj. lubelskie) schronisko dla 50 dziewcząt, w Przemyśle zakład dla 120 chłopców, w Maciejowie pod Kowlem zakład dla 50 dziewcząt (pozostających pod opieką SS. Niepokalanek), w maj. Łąd (ziemi kaliskiej) zakład dla chłopców, oraz instytucje swe w Warszawie, mianowicie zakł. św. Józefa na Sewerynowie, dla dziewcząt, i barak na etapie powązkowskim..

— Komitet J. D. C. („Joint Distribution Committee“) zwiększył w miesiącu czerwcu swą działalność, rozciągając ją na większą liczbę dzieci żydowskich, którym niesie pomoc. W czerwcu udzielono pomocy dzieciom w 377 gminach, utworzono 6 nowych komitetów (4 w b. Kongresówce, 1 w okręgu lwowskim, 1 — w krakowskim). Prawie we wszystkich okręgach urządzone zostały kolonie letnie.

— „Liga małych matek“, która już w roku 1914 zapoczątkowała przygotowanie dziewcząt ze wszystkich żeńskich zakładów naukowych do ich przyszłych obowiązków wychowawczych, utrzymuje stale w zakładzie swym dwanaście niemowląt. W roku 1921, 250 dziewcząt z ostatnich klas różnych zakładów naukowych przeszło bezpłatnie kurs zajęć teoretycznych i praktycznych.

— Tow. „Pomoc dla inteligencji“ w Warszawie, zorganizowało zakład freblowski dla dzieci inteligencji, gdzie za opłatą 4000 mk. miesięcznie otrzymywać będą, prócz opieki i nauki, również posiłek.

— Tow. „Kropla mleka“ istnieje w Warszawie od r. 1914 i wychowało 2,000 dzieci. Przeciętnie w „ognisku“ udziela się porad i porcyj mleka 150 dzieciom dziennie.

— Tow. „Opieki nad dziećmi więźniów“ w Warszawie przed wojną wychowywało 60 dzieci, które uczyły się w warsztatach: szewckim i stolarskim — oraz szycia i robienia pończoch. Obecnie z powodu braku funduszy, warsztaty są nieczynne i Towarzystwu grozi likwidacja.

— We wrześniu r. ub. powstał w Warszawie Komitet do Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi, który ma charakter instytucji społecznej, w skład jego wchodzi również przedstawiciele Min. Zdrowia, Min. Spraw Wewnętrznych, Min. Spraw Zagr. i Min. Pracy i Opieki Społecznej.

— Zakład wychowawczy pod wezwaniem św. Ludwika (Nowolipie Nr. 52) opiekuje się przeważnie dźwiatwą robotniczą, którą wychowuje początkowo w żłobku, następnie w ochronce, wreszcie w szkole 5-oddziałowej; prócz tego posiada wzorowo urządzonej salę zajęć.

— Dnia 25 maja ub. r. otwarto w Lublinie „Żłobek dzienny“, który powstał z inicjatywy Amer. Czerwonego Krzyża, likwidującego tam

swą działalność, oraz grona osób dobrej woli. Żłobek przeznaczony jest dla dzieci od półtora do 3 lat, których matki zajęte są pracą zarobkową. Amer. Czer. Krzyż ofiarował na pierwsze potrzeby żłobka 500.000 marek.

— W sierpniu r. ub. zostało otwarte w Poznaniu „Przytulisko dla Niemowląt i Matek”. Prócz niemowląt znajdują w niem schronienie bezdomne matki, nad którymi instytucja rozciąga swą opiekę jeszcze podczas ich pobytu w przytułkach położniczych.

— W Bydgoszczy otwarto w październiku r. ub. „Dom dla niemowląt”. Instytucja ta powstała z ofiarności społeczeństwa przy pomocy ministerstwa b. dzielnicy pruskiej i przeznaczona jest dla niemowląt, pozbawionych z jakichkolwiek przyczyn opieki rodzicielskiej.

— Prezydjum lwowskiego sądu apelacyjnego objęło, imieniem Min. Sprawiedliwości, majątek Przedzielnicę i przy pomocy wsch. - małop. Towarzystwa ochrony dzieci i młodzieży, zorganizowało tam zakład poprawczy dla nieletnich. Zakład przedzielniccki do końca r. 1922 może przyjąć 60 wychowanków, w tem 1/5 dziewcząt. W r. 1923 liczba dzieci będzie podniesiona do 150, a w przyszłości — do 300. Uroczyste otwarcie zakładu nastąpiło 18 listopada.

— W gminie Zniesienie, pod Lwowem istnieje od dwóch lat „Poradnia dla matek”, mająca za cel opiekę nad niemowlętami i dziećmi zaniedbanymi. W lipcu r. ub. „Poradnia” udzieliła pomocy 479 dzieciom.

— Istniejące od 4 lat Towarzystwo pomocy dzieciom i młodzieży polskiej z kresów niesie pomoc powracającym z dawnych ukraińskich Kresów Rzeczp. Założono 2 bursy, przygarniając 170 chłopców w Bydgoszczy i 150 dziewczynek w Chełmie. Dzieci te uczęszczają do miejscowych szkół średnich. Obecnie (listopad 1922) Towarzystwo otwiera nową bursę w Chełmie na 100 dziewczynek i przy niej zawodową szkołę kraiewictwa, bielizniarstwa i pończosznicstwa. Czwartą bursę wraz ze szkołą rzemieślniczą dla 150 chłopców uruchamia w Działdowie.

Kronika zagraniczna.

B E L G J A.

Podczas wojny.

(Z art. dr. René Sand, profesora Uniwersytetu Brukselskiego, w „Standards of Child Welfare”, zbiorowem wydawnictwie Ministerstwa Pracy w Waszyngtonie z r. 1919).

„...Przed wojną mieliśmy w Belgji Ligę Pomocy Dzieciom, pod przewodnictwem naszej Królowej, która znajduje się zawsze tam, gdzie można złagodzić nędzę lub ulżyć cierpieniu. Lecz działalność tej Ligi była kroplą w morzu śmiertelności dziecięcej. Nagle wybuchła wojna: przyszłość narodu była zagrożona. Konieczność ratowania dzieci była oczywista i żywiłowo powstała organizacja pomocy dzieciom, obejmująca kraj cały, aż do najdrobniejszej wioszczyny. Przed wojną mieliśmy 60 klinik dziecięcych. Rozdawały one przeszło miliard galonów (galon równa się 4,54 litra, przyp. red.) mleka, głównie amerykańskiego.

W r. 1914 tylko dwa miasta wydawały posiłki matkom. Dziś około 600 municypalności idzie za ich przykładem. Rezultaty nie dały na siebie czekać; śmiertelność niemowląt w Belgji nie tylko nie wzrosła w ciągu wojny, lecz przeciwnie — zmniejszyła się.

Pomoc dla dziatwy starszej nie dała równie pomyślnych wyników. Ścisłe dane cyfrowe, zakomunikowane Belgijskiej Akademii Medycznej, wskazują na to, że przeciętne dziecko belgijskie jest o rok uwstecznione w porównaniu z rozwojem normalnym. Przeciętny uczeń szkoły belgijskiej

skiej stracił 3 funty wagi (funt angielski, o którym tu mowa, liczy 456 gramów, podczas gdy warszawski — 409 gr., a poznański i krakowski 500 gr.; przyp. red.), zaś przeciętna uczennica — 7 funtów. Dane te tyczą, mniej więcej, wszystkich klas ludności.

Jakkolwiek bądź, wiele uczyniono, aby ograniczyć rozmiary kłęski. Codziennie rozdawano dzieciom w szkołach po dwie uncje (uncja — 28 gramów; przyp. red.) chleba z doskonałej pszennej mąki, w postaci bułeczek o tyle lepszych od zwykłego chleba, że zasłynęły pod nazwą „szkolnych ciastek“. Miljon dwieście tysięcy takich „ciastek“ rozdawano codziennie w całej Belgji z kakao i z mlekiem. Śniadania były spożywane w szkołach pod dozorem nauczycieli, gdyż doświadczenie wykazało, że wiele dzieci było tak skłonnych do poświęcenia, iż zabierały posiłek do domu, aby się nim podzielić ze starszem rodzeństwem, nie uprawnionem do pobierania posiłku. Specjalne obiady wydawano dzieciom anemicznym i utworzono dla nich kolonie letnie. Dzieci pozostawały tam po 3 tygodnie i pod wpływem świeżego powietrza i lepszego odżywiania, w tak krótkim czasie zyskiwały najczęściej po 4 funty, a niekiedy po 10 do 12 funtów.

Oprócz tej działalności urzędowej, kobiety i dziewczęta na własną rękę, organizowały w całym kraju obiady i śniadania dla dziatwy w wieku od lat 3 do 18. Te kobiety i dziewczęta otrzymały nazwę „Pszczółek“.

Instytucje te, powołane do życia w czasie wojny, zostały potem zachowane i rozwinięte. Parlament belgijski uchwalił ustawę o Krajowym Urzędzie Dziecięcym, który objął kierownictwo akcją dziecięcą w całej Belgji. Jest to instytucja nawpół państwowa, pozostająca pod opieką i kontrolą rządu belgijskiego, lecz zabezpieczona od zbytnej biurokratyzacji i od ingerencyj politycznych. Urząd ten ma dbać o to, ażeby w każdym mieście, w każdej wiosce istniał bodaj jeden przytułek dziecięcy, pod kierownictwem miejscowego komitetu. Obok tej pracy obowiązkowej, Krajowy Urząd Dziecięcy winien dbać o różnego rodzaju, akcje dobrowolną.

Organizacja ta nie może żyć życiem zupełnie odrębnem. Nie możemy higjenu lub jakiegokolwiek innej dziedziny działalności społecznej traktować jak „ogrodzone pólko“. Dobrobyt dziecka zależy od dobrobytu matki, od dobrobytu ojca, od dobrobytu powszechnego“.

W czasie powojennym.

P. S. Lucas Jean, dyrektorka amerykańskiej organizacji, poświęconej zdrowiu dzieci, została wydelegowana przez H. Hoovera do Belgji, w celu zbadania, co się w tym kraju obecnie czyni dla zdrowia dzieci szkolnych. Pannie S. L. Jean towarzyszyła w jej dwutygodniowej wycieczce po Belgji, panna F. Harrison, która już od czterech lat z ramienia Am. Czerwonego Krzyża zajmuje się sprawą zdrowia dzieci w Europie. Obserwacje tych pań, dotyczące głównie działalności „Oeuvre Nationale de l'Enfance“ zostały umieszczone w czasopiśmie „Mother and Child“. Podajemy je tutaj w skrócie:

„Gdzie jest Belgja z przed paru lat, zrujnowana wojną i mrąca z głodu? — pyta autorka. „Belgja, którą widziałam w pierwszej połowie września r. 1922“ — pisze dalej — „Belgja, która została stworzona przez „Oeuvre Nationale de l'Enfance“, jest krajem zdrowych niemowląt, śpiących w białych kołyskach na wolnem powietrzu lub spoglądających pogodnie przyjaznymi oczyma: jest krajem młodych matek, otoczonych troskliwą opieką i informowanych, jak wychowywać dzieci; jest krajem puciołowatych malców, czepiających się waszych sukien z rozkosznym szczebiotem; jest krajem dziewcząt i chłopców o różowych policzkach, zdrowo wzrastających na wsi lub w kolonjach nadmorskich; jest wreszcie krajem, w którym nawet dzieci cofnięte w rozwoju, otaczane są taką miłością i nadzwyczajną opieką, że i one poradzą sobie w życiu. A wszędzie spotykamy pracowników niez mordowanych w swych wysiłkach w celu zapewnienia krajowi pokolenia zdrowych ludzi“.

Objeżdżając samochodem cały kraj i zaznajamiając się z różnorodną działalnością „Oeuve Nationale de l'Enfance“, autorka miała możność stwierdzić jak szybko tchnienie nowego życia zatarło ślady tak niedawnej jeszcze strasznej przeszłości. Kto tego nie widział, temu trudno uwierzyć, że tam gdzie teraz wre wytężona praca, — niedawno jeszcze były okopy i ruina. Teraz wszędzie panuje nastrój zadowolenia i pogody. Jedna rzecz jednakże zwróciła uwagę Miss Jean: nie widziała dzieci bawiących się.

Zdrowo wyglądające dzieci przeważnie siedziały na progach domostw lub stały oparte o ścianę, leniwie patrząc w górę lub przed siebie. Raz tylko widziała miss Jean dwie dziewczynki bawiące się w „gospodarstwo“ i raz — gromadkę dzieci grzebiącą w piasku. Kilkakrotnie widywała małe dziewczynki, siedzące przed domem obok swych babek i zajęte robieniem koronki, przyczem wyraz twarzy dzieci był równie stary jak — babki. Fakt, że dzieci belgijskie się nie bawią, p. Jean zaobserwowała nietylko po wsiach i miasteczkach, ale też i w kolonjach. Było to tak uderzające, że przypuszczała iż jest to skutek przeżyć wojennych, lecz jej belgijscy przyjaciele objaśnili ją, że dzieci belgijskie nigdy nie umiały się bawić. Znają tylko jedną jedyną zabawę w piłkę, którą uprawiają zarówno chłopcy, jak dziewczęta. Jednakże potrzebę zabawy, jaką odczuwają dzieci belgijskie stwierdził członek Amér. Czerwonego Krzyża Młodzieży, słysząc, jak któreś z dzieci żałowało, że wróciło już z Anglii (dokąd było wysłane), gdyż „tam się bawią“. To też Amerykański Czerw. Krzyż Młodzieży zorganizował w Belgji kilka boisk, oraz kursy dla prowadzących gry i zabawy. „Oeuve Nationale de l'Enfance“ wejrzała już w tę potrzebę i zwróciła się do Komisji Wychowania w Belgji (Commission for Relief in Belgium Educational Foundation), ażeby pozwołała 15 belgijskim nauczycielom, których wysłała do Ameryki na roczne studia — zapoznać się również z amerykańskimi metodami gier i zabaw.

„Oeuve Nationale de l'Enfance“ w ciągu swej trzyletniej działalności, dokonała bardzo wiele. Będąc instytucją nawpół rządową, nawpół prywatną niesie olbrzymią pomoc dzieciom Belgji. Wszystkie krajowe czynniki opieki nad dziećmi podlegają nadzorowi i kontroli tej instytucji.

System „Oeuve Nationale“ wiejskich i nadmorskich kolonij dla słabowitych dzieci jest jedynym w swoim rodzaju. Jeżeli lekarz szkolny stwierdza, że dziecko nie posiada dostatecznej wagi — zostaje ono natychmiast wysłane na kolonję na 3 miesiące, czasem — na dłużej. Tam wśród nowoczesnych warunków higienicznych zostaje przyuczane do zdrowego trybu życia, porządku i czystości. Rządowi nauczyciele mieszkaający w kolonjach, odbywają z niemi systematyczne lekcje, tak że dziecko podczas pobytu swego na kolonjach nie pozostaje w naukach w tyle za swemi towarzyszami. Dzieci są mierzone i ważone, „ale jak dotąd“ — dodaje autorka z żalem — „nie uczyniono nic, żeby dziecko zainteresowało się samo własnym zdrowiem i dbało o nie po powrocie do szkoły“. (W Ameryce Czerwony Krzyż Młodzieży wprowadził t. zw. „grę zdrowia“, która zachęca dzieci do stosowania przepisów higieny. Przyp. red.).

Między innymi kolonjami p. Jean zwiedziła kolonję Dongleberg. Jest to stary zamek w pięknym parku, przekształcony na wzorową kolonję, urządzoną według najnowszych wymagań higieny. Panujący tam idealny wprost ład i porządek wydał się jednak miss Jean już zbyt militarny; chciałyby, jak pisze, „widzieć na olśniewająco czystych ścianach odciski dziecięcych palców, trochę porozrzucanych po podłodze zabawek, wogóle jakiś widoczny znak wybuchowej dziecięcej wesołości“. Niemale zdziwienie wzbudził w p. Jean fakt, że dzieci na kolonji dostają na podwieczorek kawę, a do obiadu — piwo. Stwierdza jednak, że pomimo militarnej dyscypliny, panującej w kolonji, oraz pomimo używania piwa i kawy — dzieci przybierają na wadze i siłach i czują się bardzo szczęśliwe.

„Oeuvre Nationale“ działa w 2092 gminach i zamierza w każdej z nich wprowadzić poradnię dla matek. W przeciągu ostatnich 2 lat zorganizowała takich poradni 900.

Pozatem instytucja ta posiada własne kantyny dla matek, stacje mleczne, organizuje śniadania szkolne dla dzieci niedożywionych, żłobki dzienne, domy dla dzieci nieślubnych i opuszczonych. Instytucja ta projektuje wspólnie z Komitetem Wychowania w Belgji, wprowadzenie we wszystkich szkołach obowiązkowej nauki higieny. To, co „Oeuvre Nationale“ zdziałała dotychczas na polu opieki nad dziećmi w wieku szkolnym przynosi organizacji tej prawdziwy zaszczyt, według opinii miss Jean. „A wszystko to“ — kończy autorka — „dzieje się w kraju, w którym przed wojną nie robiono nic dla zdrowia dzieci szkolnych i który od czasu wojny pracuje w bardzo ciężkich warunkach“.

A U S T R J A.

W czasie wojny.

W Austrii śmiertelność dzieci, która zmniejszała się od szeregu lat — wzrosła nagle w przeciągu pierwszego roku wojny. Natomiast w roku 1916, 11 prowincji wykazywało zmniejszenie śmiertelności w porównaniu z r. 1915, podczas gdy 2 prowincje — Dolna Austrija i Vorarlberg — wykazywały nawet cyfrę cokolwiek niższą od przedwojennej. Wyodrębniona statystyka wielkich miast wykazuje podobne rezultaty, z tą tylko różnicą, że odsetek śmiertelności w miastach jest naogół nieco niższy, niż w odnośnych prowincjach.

Prawodawstwo, sięgające r. 1885, usiłowało zabezpieczyć matkę przy pracy w fabryce, zabraniając jej pracować przez 4 tygodnie po rozwiązaniu. Przymusowe ubezpieczenie na wypadek choroby, wprowadzone w r. 1888, umożliwiło matkom pracującym otrzymywanie macierzyńskiej zapomogi. Nauka i praktyka akuszerek były regulowane przez państwo.

W niektórych miastach organizacje prywatne, zasilane funduszami miejskimi, prowadziły całą akcję opieki nad dziećmi, jak to porady dla niemowląt i t. p. Rozwój ich datuje się od pierwszych lat obecnego stulecia. Również dzięki prywatnym funduszom, podjęte zostały, między r. 1910 a 1913 badania, dotyczące przyczyn śmiertelności dzieci, mające na celu stworzenie podstawy dla przyszłej pracy w Narodowym Instytucie Opieki nad dziećmi. Wojna opóźniła otwarcie tego instytutu.

Podczas wojny nieurzędowa akcja w tym kierunku była prowadzona przeważnie przez towarzystwa wojennych chrześtnych matek, które tworzyły stacje, oraz pomagały kobietom brzemiennym, rodzącym i karmiącym. Taksamo inne prywatne towarzystwa, interesujące się opieką nad dziećmi, rozszerzyły swą działalność. Stacje porad — względnie nieliczne przed wojną — były organizowane przez wspomniane towarzystwa w dużych ilościach. Otwarto również kilka punktów wiejskich i agitowano szeroko za potrzebą pracy w tym kierunku na wsi. Cesarski instytut opieki nad matkami i dziećmi, który wreszcie otwarto w roku 1915, dostarczał społecznym pracownikom odpowiednich szkół. Zapotrzebowanie wyszkolonych pracowników ciągle wzrastało. Stacje opieki i pracownicy nie oszczędzili trudów, ażeby za pomocą piśmiennej propagandy i kursów dla matek przekonać je o potrzebie naturalnego karmienia dzieci. Matki karmiące otrzymywały specjalne zapomogi, czasem od towarzystw prywatnych, czasem zaś od rządu, dzięki systemowi ubezpieczeń.

Dzięki rozporządzeniu ministerstwa oraz akcji municypalnej, przedsięwzięto specjalne kroki, ażeby świeże mleko było dostarczane matkom i małym dzieciom. Czynniki prywatne i miejskie zabiegały o dostarczanie pożywnej strawy matkom brzemiennym i karmiącym. Kilkanaście biur opiekuńczych miejskich i prowincjonalnych, których zadaniem był

dozór nad dziećmi nieślubnymi, rozszerzyło pracę swą podczas wojny, obejmując opiekę nad ogółem dzieci.

Akcję publiczną i prywatną starano się połączyć przez reprezentację każdej z nich w komitetach lokalnych. Ministerstwa Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego — oba utworzone podczas wojny — pomagały również w tej pracy.

Wzmagające się podczas wojny uświadomienie, dotyczące obowiązków państwa wobec dziatwy, znajduje wyraz w akcji rządu.

Ministerstwa Op. Społ. i Zdrowia Publ. zajmują się naprzemiennie opieką nad dzieckiem. W r. 1918 niewielkie zapomogi z funduszków państwowych okazały się skuteczne w walce ze śmiertelnością dzieci, głównie w tych okręgach, gdzie śmiertelność wśród dzieci była niezwykle wysoka. Okólnik ministerstwa, rozesłany w tym samym czasie do wszystkich władz politycznych, wytyka szczegółową linię, po której ma iść rozwój opieki nad dziećmi.

Oddzielne zapomogi były w ciągu wojny dwukrotnie zwiększane. Ustawa o ubezpieczeniach na wypadek choroby była poprawiona w roku 1917 w ten sposób, że dla wszystkich kobiet ubezpieczonych zwiększono zapomogę macierzyńską i wprowadzono premjum dla karmiących.

W tym samym czasie przymusowy odpoczynek po rozwiązaniu był rozszerzony do 6 tygodni.

Zwiększenie się liczby kobiet pracujących wywołało otwarcie licznych dziennych żłobków, jak również ochronek dla dzieci w wieku przedszkolnym, w których spędzały czas nieobecności matek w domu. Żłobki te i ochronki były przedsiębiorstwami prywatnymi. Regularny dozór lekarski nad temi instytucjami rozpowszechniał się coraz bardziej.

W czasie powojennym.

Sprawa dożywiania dzieci w Austrii przedstawia się wciąż bardzo niepomyślnie.

Zimą ubiegłego roku zbadano w Austrii 420.000 dzieci w wieku szkolnym. Pomiaru były czynione metodą prof. Pirquet'a („Pelidisi“), przy której uwzględnia się się stosunek wagi do wysokości tułowia. Teoretyczny pożądany wskaźnik przy tej metodzie wyraża się cyfrą 100, zaś konkretnie tablicę pelidisi należy czytać jak następuje:

- Wyżej 100 — stan przekarmienia;
- Od 95 do 100 — stan normalny;
- Od 91 do 94 — stan niedożywienia;
- Poniżej 91 — „ wycieńczenia.

Otóż pomiary te dały dla Austrii następujące rezultaty:

Przeszło 1/5 (21,5 proc.) wszystkich dzieci zbadanych wykazuje stan niedożywienia. Razem z poprzednią cyfrą przeszło 3/4 (75,7 proc.) dzieci szkolnych w Austrii znajduje się poniżej normy. Mniej niż 1/4 (24,3 proc.) dzieci jest normalnie odżywionych.

Dla poszczególnych miast i prowincyj cyfry te są dość zmienne, zależnie od urodzajności gleby. Najwyższy odsetek dzieci wycieńczonych (39,8 proc.) i zarazem najniższy — normalnych (9,8 proc.) wykazuje miasto Salzburg, położone w nieurodzajnej górskiej strefie; natomiast Dolna Austria wykazuje minimum dzieci wycieńczonych (15,5 proc.) i maximum normalnych (32,7 proc.).

Akcja pomocy dzieciom jest prowadzona z coraz mniejszym udziałem czynników zagranicznych i coraz większym — krajowych. Tak naprz. jeżeli chodzi o umieszczanie dzieci na lato, celem dożywiania, to mamy następujące cyfry:

Rok	Umieszczono dzieci:	
	Zagranicą	Na wsi w kraju
1920	123,520	18,756
1921	42,750	39,759

Dla roku ubiegłego cyfr jeszcze nie mamy.

Ale szczególne znaczenie, w walce o zdrowie podrastającego pokolenia, posiada akcja dożywiania dzieci w szkołach.

Amerykańska akcja pomocy dzieciom w Austrii ustała z dniem 1 lipca r. ub. To też rząd austriacki, chcąc ująć tę akcję we własne dłonie, przedstawił parlamentowi projekt ustawy o dokarmianiu dzieci w wieku szkolnym.

Organizacja pomocy dzieciom pozostaje jako instytucja autonomiczna, posiadająca osobowość prawną, podporządkowana Ministerstwu Spr. Społecznych. Celem jej jest dożywianie dzieci szkolnych. Cel ten będzie osiągany przez wydawanie w szkolnych punktach odżywczych stawy tym dzieciom, które nie otrzymują jej w dostatecznej mierze w domu.

Obiady będą wydawane po cenie kosztu, z ustępstwem dla ubogich, lub — wyjątkowo — zupełnie bezpłatnie.

Centrala będzie prowadziła swą pracę tylko w tych prowincjach, których zarządy przyjmą na siebie ustawowe ciężary.

Ciężary te rozłożone być winny jak następuje: po potrąceniu opłat za strawę i ofiar dobrowolnych, 50 proc. pozostałej sumy (lecz nie więcej niż 25 proc. całości) pokrywa państwo, a resztę — prowincja.

Jak widzimy, Rzeczpospolita naddunajska, pomimo tragicznie ciężkich warunków, czyni poważne i racjonalne wysiłki celem ochrony i ratowania swej dźwiatwy.

U K R A I N A.

Walka z głodem.

Ukrainę przyzwyczajano się uważać za śpichlerz sąsiadów, z początku więc całą uwagę — nietylko w Europie i Rosji, lecz i na samej Ukrainie — skierowano na dorzecze Wołgi. Tymczasem posucha dotknęła w całej rozciągłości gubernje: Odeską, Nikołajewską, Jekaterynosławską, Zaporoską i Doniecką oraz południowe powiaty guberni Połtawskiej, Kremieńczugskiej i Charkowskiej. Oprócz posuchy — zdaniem kap. Vidkun Quislinga, delegata Misji Nensena — przyczyniły się do głodu na Ukrainie wojny zewnętrzne i domowe, oraz bandytyzm, który trwał w znacznych rozmiarach na Ukrainie aż do końca r. 1921.

P. Etienne Gilson, delegat Francuskiego Komitetu Pomocy Dzieciom, który spędził w Rosji kilka tygodni (od 15 sierpnia do 15 września) opisuje położenie dzieci w dotkniętych głodem strefach Ukrainy i Połtawy w dodatku do jednego z październikowych numerów „Bulletin de l'union internationale de secours aux enfants“. Wnioski swe p. Gilson opiera na osobistych rozmowach z dziećmi, spotykanymi na dworcach kolejowych i na ulicach miast i miasteczek, oraz na szczegółowych objazdach dwóch guberni nadwołżańskich i dwóch ukraińskich. Cyfry ogólne, które p. Gilson dołącza do swych osobistych spostrzeżeń, zostały dostarczone bądź przez rosyjskie instytucje pomocy, bądź przez oficjalną reprezentację rządu Sowieców przy zagranicznych organizacjach pomocy.

„Przy wjeździe na Ukrainę“ — pisze p. Gilson — „odrazu uderza pożałowania godne położenie małych dzieci. Mimo znacznych wysiłków rządu ukraińskiego i niesłychanego wzrostu przytułków, przeznaczonych dla dzieci opuszczonych i sierot, niema ważniejszej stacji kolejowej i węzła kolejowego, gdzieby się nie spotykało nieszczęsnych dzieci, których życie można porównać tylko z losem bezdomnych psów. Ukraina zrujnowana zarówno wojną, jak zawieruchą wewnętrzną, podlegała coraz to nowym klęskom. Każda z armji okupacyjnych, które kolejno zajmowały kraj, zostawiała, wycofując się, coraz większą liczbę sierot, półsierot, dzieci nieślubnych oraz rodziców zrujnowanych przez rekwizycje różnego rodzaju“.

Ukraina w r. 1921 nie tylko nie była uznana oficjalnie przez rząd rosyjski za teren nawiedzony głodem, ale — jak już wspominaliśmy — przyzwyeczano się uważać ją za niewyczerpany śpichlerz, dzięki czemu wysłano tam pewną ilość dzieci z wygłodzonych prowincji nadwołżańskich. Trudno jest określić dokładnie cyfrę dzieci, które miały tam rzekomo znaleźć przytułek i żywność, lecz w przybliżeniu dochodzi ona do 9,000. To też Ukraina jest przepełniona obecnie małymi włóczęgami, które albo są rozbitkami z głodowej strefy nadwołżańskiej, występnymi wśród zimy bez odzieży, do ziem również nawiedzonych przez klęskę głodu, albo też — sierotami, których rodzice zginęli podczas wojny, wreszcie — tak zwanymi „dziećmi Kołczaka, Denikina i t. p.“. Dzieci te, prawie zupełnie nagie lub okryte strzępkami worka, oblaźle robactwem i dziesiątkowane przez epidemie — żebrzą na stacjach kolejowych, rzucając się ze zwierzęcą chciwością na resztki jedzenia, wyrzucane z wagonów przez podróżnych.

Z rozmów z tymi małymi żebrakami, p. Gilson przekonał się, że niektórzy z nich w ciągu sześciu miesięcy tak zasmakowali w tym trybie życia, że mając 10 czy 12 lat, stali się zawodowymi włóczęgami. Pan Gilson stwierdził wypadki, w których dzieci takie uciekały z przeznaczonych dla nich przytułków i postanowiły nigdy tam nie wracać. Wiele jest jednakże takich, które marzą o znalezieniu przytułku i zakończeniu tułaczki. Między innymi, spotkał p. Gilson, między Kijowem a Połtawą, małego chłopca, który wie, że przywędrował z Samary (t. j. więcej, niż 1000 klm. w linii powietrznej), ale nie wie, ile ma lat, gdzie się obecnie znajduje i dokąd dąży. Jest mu to obojętne, gdyż rodzice jego nie żyją. Dziecko to żyje z dnia na dzień, żywiąc się obierzynami arbuzów. Takich i t. p. faktów przytacza p. Gilson bardzo wiele. Jeden z najbardziej wstrząsających obrazów, jakie można oglądać obecnie w Rosji, przedstawia — według p. Gilson'a — dworzec w Połtawie. Przepełniony jest kobietami i dziećmi, wyglądającymi raczej na szkielety, niż na żywych ludzi, z nogami spuchniętymi i brzuchami wzdętymi przez spożywanie najokropniejszych paskudztw.

Nędza dzieci ukraińskich jest bezpośrednim rezultatem ostatniego głodu. Gdy się dotrze do wiosek, które zostały nawiedzone tą klęską w rokueszłym, konstatuje się bez wahania, że czeka je nowa klęska głodu, może jeszcze straszliwsza. Cała przestrzeń od Odesy przedstawia teren nie zaorany, a krajobraz robi wrażenie pustyni. Proso, z którego przygotowują potrawę bardzo rozpowszechnioną po wsiach rosyjskich, jest obecnie trawą, dochodzącą do 10 cent. wysokości. Ryż nie udał się z powodu czerwcowej suszy. Na wielu polach buraczanych widać zaledwie nędzne korzonki. Zbiory żyta i pszenicy są bardzo skąpe. Większa część chałup jest zniszczona. A cała ta ruina nie jest spowodowana wojną, lecz — głodem. Po sprzedaży inwentarza żywego i martwego wzamian za mąkę i ziarno — wieśniacy sprzedawali kolejno części chat, których mieszkańcy powymierali, aż wreszcie zaczęli wyjmować belki z własnych domostw, przeznaczając je na opał lub sprzedaż. Wieśniacy, z którymi p. Gilson rozmawiał, zapewniali go, że chleba wystarczy jeszcze mniej więcej, na miesiąc. Okolicę tę, prócz pewnego głodu, czeka jeszcze klęska zima, wobec absolutnego braku węgla i drzewa o przywiezieniu których w obecnych warunkach komunikacyjnych, nie może być mowy. Jedynym środkiem opałowym jest tam trawa stepowa — burzan.

Normalne zbiory na Ukrainie dawały 1000 milionów pudów ziarna. Zbiór tegoroczny, według wiadomości, które nadchodziły do Charkowa podczas pobytu tam p. Gilson'a, z różnych guberni, — wyniesie 400 milionów. Licząc nawet na to, że okolice, w których urodzaj był lepszy, pomogą biedniejszemu — zostanie jeszcze deficyt, który grozi głodem przedewszystkiem guberniom południowej Ukrainy i Krymu. Klęska jest tem straszniejsza, że dotyka obszarów już wyczerpanych, gdzie wszystko zostało już zjedzone lub sprzedane.

P. Gilson, po bliższem zbadaniu sytuacji, doszedł do wniosku, że obecne kantyny Fran. Komitetu Pomocy Dzieciom, są w stanie tylko

bardzo małym stopniu zaspokoić potrzeby dzieci ukraińskich, gdyż dla większości tych dzieci posiłek tam otrzymywany jest jedynym pożywieniem, a półgodzinny pobyt w kantine — jedynym schronieniem. Pomoc dawana obecnie, w stosunku do potrzeb, jest właściwie prawie daremną, to też postanowiono kantyny te zreorganizować w ten sposób, że prócz posiłku w południe, będą dawały dzieciom rano słodzoną herbatę, i niektóre dzieci będą mogły znaleźć tam nocleg. W kantine odeskiej zostanie wprowadzony prysznic. Projektuje się również, ażeby przy każdej kantine znajdowało się małe ambulatorjum.

W drugiej połowie września odbył podróż inspekcyjną po Ukrainie p. Georges Dessonnaz, delegat Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, oraz Międzynarodowej Unji Pomocy Dzieciom. Ze sprawozdania jego, umieszczonego w Nr. 34, podajemy następujące urywki:

„Odwiedziliśmy kantynę, zorganizowaną przez Międzynarodową Unję Pomocy Dzieciom, która dożywiała z początku września 500 dzieci, a po kilku tygodniach — 1000 dzieci. Oddaje ona miejscowej ludności znaczne usługi. Następnie udaliśmy się do drugiej kantyny Unji, którą utrzymuje Żydowski Komitet z Johannsburga. W kantine tej otrzymuje posiłek 500 dzieci. Odwiedziliśmy również kantyny Misji Nansena, z których jedna dożywia 500 dzieci, inna — 650 osób dorosłych. W pierwszej dzieci otrzymują pół funta czarnego chleba, barszcz i kaszę perłową — pożywienie doskonałe pod każdym względem.

Następnego dnia udaliśmy się w towarzystwie delegata Ukraińskiego Czerwonego Krzyża do klasztoru Błagowieszczeńskiego, gdzie obecnie znajduje się kolonja dziecięca. Po 3 — 4 godzinach szybkiej jazdy, ujrzeliśmy dzwonnice klasztoru. Położony kilkaset metrów nad brzegiem Dniepru, nakryty złotemi kopułami, otoczony grubemi murami — przedstawia naprawdę piękny widok. Jeszcze przed 5 miesiącami zamieszkiwało go 400 zakonnic; zostały one wywłaszczone przez Ispołkom, a w klasztorze zorganizowano kolonję dziecięcą im. Petrowskiego, prezydenta Ukrainy. Niektóre zakonnice wróciły do swych wsi i tam powychodziły zamaż; inne — mieszkają w sąsiedniej wsi. Nasz przyjazd został szybko zauważony przez dzieci, które nadbiegły ze wszystkich stron. W towarzystwie zarządzającej, zwiedziliśmy wszystkie zabudowania oraz kantynę Unji Międz. Pom. Dzieciom. Kolonja liczy 360 dzieci z całej guberni. Personel nauczycielski składa się z 27 osób. Domy (8), w których dzieci mieszkają, są czysto utrzymane i robią dodatnie wrażenie. Warsztaty: szewskie i tkackie funkcjonują normalnie; projektuje się również otwarcie innych warsztatów, lecz stają temu na przeszkodzie brak funduszy. W infirmierji znaleźliśmy 40 dzieci chorych. Jedną z zakonnic, która została w kolonji — dogląda ich. Przed wyjazdem udaliśmy się jeszcze do szkoły i do „klubu“, gdzie malcy 10-letni z powagą czytają gazety.

Drugi postój ma miejsce w Białozerce, o trzy kilometry od klasztoru, gdzie za kilka tygodni ma być urządzona kantyna Unji. Tam zwiedziliśmy małą kolonję rolniczą dla dzieci. W wielkim domu, który właśnie odnawiano, znajduje pomieszczenie 130 dzieci, wszystkie bardzo miżerne, jakkolwiek znajdują się tam już od szeregu miesięcy“.

Po zwiedzeniu różnych miast i wsi gubernji Odeskiej i Nikolajewskiej, p. Dessonnaz skonstatował, że klęska głodu na Ukrainie nietylko jeszcze nie minęła, lecz, że za 2 — 2 i pół miesiąca znów wejdzie w ostre stadium. Pomoc zagraniczna jest konieczna, co uznają zgodnie wszystkie komitety pomocy głodnym. Wobec znacznej ilości sierot i wogóle dzieci bez dachu nad głową, pożądane jest powiększenie ilości internatów i kolonji rolniczych.

Przegląd czasopism.

PEDJATRJA POLSKA. Tom II — zeszyt 8. Wrzesień, 1922 r.

Dr. Szulczewski — Nowe poglądy na etiologję płasawicy. Dr. M. Erlichówna — O wartości rozpoznawczej niezarośniętego ciemniaczka. Dr. Jasiński i Progulski — Uwagi o epidemiologii i klinice odry. Dr. Brokman — Przyczyna zejścia śmiertelnego podczas napadu kurczu głośni.

ZEITSCHRIFT FÜR SÄUGLINGS- u. KLEINKINDERSCHUTZ. Berlin. XIV. Jahrg. Heft. 11.1922. Die Kinderfürsorge in Estland von dr. Lüüs, doz. Univ. zu Dorpat. Die Bewertung des Kindlichen Lebens im Denken und Fühlen der Völker von priv-doz. Dr. S. Meyer. Endocrine Drüsenbehandlung bei Enuresis von dr. Kyaw. Aus modernen Schriften über Kinderpflege von dr. E. Neter. Einzel-oder Familienfürsorge von dr. Naumann.

KRIPPENZEITUNG. Mitteilungen des Deutschen Krippenverbandes. Dez. 1922. VI Jahrgang, Heft 5. Die Entwicklung der Krippen in Sachsen von Privatdozent Dr. Martin Hohlfeld, Leipzig. Wie werde ich ein guter Erzieher.

MOTHER AND CHILD. Washington. Vol. III. Nr. 1922. The associated medical clinic by H. Jenkes. Child hygiene in relation to the private physician by B. S. Veeder. The health unit in Brown county by Mc. Cauley. What needs to be done for the pre-school child by R. M. Smith. Why drink milk? by L. Roberts. The state division of child hygiene and its relation to the medical profession by Clara E. Hayes. Behavior problems with the preschool child by W. Rand.
